CZWARTEK
Nr 69 11 VI 1981 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

KONKURS „OKRUCHY HISTORII" rozstrzygnięty

Konkurs ten, mimo przedłużenia się przyniósł niestety zbyt obfitego plonu. Napłynęło tylko 27 prac. I do tego tylko niektóre z nich przedstawiały interesujące fragmenty historii. Zabrakło dziejów drużyn o kilkudziesięcioletnim stażu. Dlaczego? Czy ta historia została zupełnie zapomniana przez Was, którzy do tych drużyn należycie?

Zwycięzcami konkursu zostali: **Adam Kuczkowski i Paweł Chojnacki** z 15 ŁDH, (nagroda – plecaki) oraz **Drużyna Miłośników Ziemi Wielkopolskiej** z Nekli (nagroda – 12 chlebaków).

Wszystkim uczestnikom dziękujemy. Zwycięzcom gratulujemy. Nagrody wysyłamy pocztą.

REPORTER Świata Młodych

Czy już wiesz?

Nowe zadanie dla wszystkich, którzy mają bystre oko i lubią pisać brzmi:

WAKACYJNE ŚCIEŻKI

Oto tematy:

- Jak wypoczywasz w czasie tegorocznych wakacji?
- Jak pomagasz w gospodarstwie swoich rodziców?
- Jak przebiega Twoja praktyka wakacyjna?
- Co ciekawego obserwujesz w swojej okolicy?
- Co możesz zaproponować kolegom, którzy, być może, w czasie lata trafią do Twoich rodzinnych stron. Co polecasz do zobaczenia w Twojej miejscowości?

Na kopercie zaznacz
Liga Reporterów
WAKACYJNE ŚCIEŻKI

Szef Ligi Reporterów

Nie jesteś sam

Żyjemy wśród ludzi, oceniamy ich; jednych lubimy, drugich nie, są tacy których szanujemy, innych zaś lekceważymy. Świadomość tego, że i my podlegamy ocenom otoczenia, że wyzwalamy różne uczucia, kieruje naszym zachowaniem, postępowaniem. W codziennym natłoku zajęć, między domem a szkołą, odrabianiem lekcji, pracą a zabawą, zmartwieniami i radościami, trudno znaleźć czas, a i chęć, na... pomyślenie. Na rozmowę z sobą samym.

W czas wakacji – kiedy o wolną chwilę łatwiej, chcemy przedstawić cykl artykułów pod hasłem NIE JESTEŚ SAM. Jedynym ich celem jest zachęcenie Was do pomyślenia o takich sprawach jak przyjaźń, samotność, szczęście, powodzenie (raczej w życiu niż u płci odmiennej), ambicja, talent...

Jeśli w czymś się z autorem nie zgodzicie, albo zapragniecie podzielić się własnymi uwagami – piszcie. Może z tych pojedynczych przemyśleń, wyniknie dyskusja ciekawa dla wielu Czytelników?

Od czego zaczniemy? Od niesłychanie ważnej sprawy – OD PRZYJAŹNI... (str. 5)

JA, WÓDZ „KOGUCIE PIÓRO" WZYWAM WSZYSTKIE CZYTELNICZKI I WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW: ZA MNĄ! TA ŻÓŁTA STRZAŁA WSKAŻE WAM KIERUNEK, A TROP ZAPROWADZI NA STR. 2 I 3 TEGO NUMERU NASZEJ GAZETY. TAM ZWOŁUJĘ PIERWSZĄ WAKACYJNĄ ZBIÓRKĘ! POLECAM: PRZECZYTAJCIE PO DRODZE INFORMACJE O „LECIE ZE »ŚWIATEM MŁODYCH«"! A TERAZ – NAPRZÓD!

Kronika Białołęki (10)

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

Z WIZYTĄ W PTASICH DOMOSTWACH

Każdy, kto rozwiesza skrzynki lęgowe wie, iż nieprawdopodobne jest, by przynajmniej którąś z nich ptaki nie zainteresowały się. Zresztą ostre bójki, jakie widujemy u wejścia do skrzynek i dziupli świadczą, że niełatwo przychodzi im zdobycie mieszkania. Nic też dziwnego, że członkowie klubu przyrodniczego z Białołęki wyruszyli 14 V br. na pierwszą kontrolę

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Fot. T. Kłosowski

REDAKCYJNA POCZTA

Maria o sobie

Czuję się bardzo samotna. Nie mam o czym rozmawiać z koleżankami ani z kolegami. Dzieje się tak chyba dlatego, że nie przepadam za muzyką nowoczesną. Nawet nie znam nazw modnych obecnie zespołów rozrywkowych. Kocham natomiast muzykę poważną. Do serca szczególnie trafiły mi utwory F. Chopina i J.S. Bacha. Lubię też malarstwo a szczególnie obrazy Velasqueza, Murilla i Delacroix'a. Kiedy wracam do domu, najczęściej czytam. Moimi ulubionymi książkami są utwory Sienkiewicza, „Anna Karenina" Tołstoja, powieści podróżnicze Fiedlera oraz dobre książki o Indianach. Fascynuje mnie kultura przedkolumbijska obu Ameryk, kultura starożytnego wschodu (Chiny, Japonia) oraz europejskie Średniowiecze. Wśród moich rowieśników nie ma nikogo o podobnych zainteresowaniach. Jestem więc skazana na rozmowy z rówieśnikami o sprawach niewiele mnie obchodzących.

Mam 15 lat, kończę VIII klasę. Martwi mnie, że nie mam z kim porozmawiać. Nie wierzę jednak, że wśród czytelników „Świata Młodych" nie ma nikogo, kto myśli i czuje podobnie jak ja. Marzę o tym, aby ktoś o podobnych zainteresowaniach napisał do mnie.

Maria Wójcicka
ul. Ateńska 63 m. 1
03-978 Warszawa

Z okazji Dnia Dziecka

NAJMŁODSI W BELWEDERZE ...

Tradycyjnym zwyczajem w związku z Międzynarodowym Dniem Dziecka, przewodniczący Rady Państwa – prof. Henryk Jabłoński przyjął w Belwederze grupę dzieci z całego kraju, wśród nich wielu harcerzy.

I W GŁÓWNEJ KWATERZE ZHP

Poprzedniego dnia młodzi goście odwiedzili Główną Kwaterę Związku Harcerstwa Polskiego, gdzie spotkali się z naczelnikiem ZHP – Andrzejem Ornatem. W trakcie spotkania z rąk przedstawicieli Redakcji Programów dla Dzieci i Młodzieży Polskiego Radia i „Świata Młodych" otrzymali odznaki „Niezawodnych" i „Zastępów na medal". „Niezawodni" opowiadali o swojej działalności, za którą zostali wyróżnieni. M. in. Jarek Zieliński z Olsztyna mówił o ciężko chorym koledze, któremu od dłuższego czasu pomaga w nauce, dzięki czemu chory chłopiec nie ma zaległości w nauce. O swojej pracy na osiedlu mieszkaniowym opowiedzieli „Niezawodni" z 53 szczepu harcerskiego w Bytomiu. Zastępowe wyróżnionych w naszym plebiscycie zastępów – kościeleckich „Wędrowniczek", krakowskich „Mew" i łódzkich „Amazonek" podzieliły się swoimi harcerskimi doświadczeniami i planami na najbliższą przyszłość.

Wszystkim swoim gościom, ich rodzicom i opiekunom naczelnik ZHP serdecznie podziękował za ich dotychczasową pracę, życząc dalszych osiągnięć w nauce, działalności harcerskiej, sporcie – we wszystkim, co składa się na życie młodego pokolenia Polaków.

Podczas spotkania nie zabrakło harcerskiego ogniska (wprawdzie w kominku, ale zawsze), harcerskich piosenek i tradycyjnego kręgu na pożegnanie. Ale że wśród siedemdziesięciu młodych gości zaproszonych do Głównej Kwatery byli nie sami harcerze, nie zabrakło też „Pszczółki Mai", zwykłych szkolnych dowcipów i wreszcie normalnego, dziecięcego śmiechu, który – oby! – towarzyszył im przez okrągły rok, do następnego Dnia Dziecka – święta ich wszystkich. **(mas)**

Fot. **Marek Langda – CAF**
i J. Łopuszyński

LATO ZE „ŚWIATEM MŁODYCH"? TAK! W KAŻDYM WAKACYJNYM NUMERZE!

W każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych", na całej stronie 3 oznaczonej żółtym słonkiem, znajdziecie TO, co pozwoli Wam działać co najmniej do następnego numeru. W sumie w czasie wakacji – ponad 30 stron materiału do czytania, działania, myślenia, do zabaw i gier! Trzy razy w tygodniu! Na przykład już w kolejnym – sobotnim numerze „Świata Młodych" z 13 czerwca strona 3 będzie miała temat **TRZY INDIAŃSKIE PIÓRA „LATA 81"**. Przeczytacie tam m. in. o wielkim wodzu „Siedzącym Bizonie", znajdziecie sposoby porozumiewania się za pomocą gestów, co najmniej dwie gry „indiańskie", a w „Zastęp, zbiórka!" będzie opis zbudowania tipi – indiańskiego namiotu oraz sposób wykonania indiańskiego pióropusza.

Podobnie będzie z innymi „trzecimi stronami ze słonkiem". Na początku lipca na przykład cała strona **O ROBINSONACH**, a znów kiedy indziej **DZIEŃ ZAPOMNIANYCH GIER** albo **COŚ Z NICZEGO DLA PODNIEBIENIA.** Będą także takie tematy jak **HARCERSKA KUCHNIA, TEATR NA PRZYZBIE, ZABAWY NA NIEPOGODĘ** czy **RÓWNIK** (czyli nieco zwariowane święto połowy wakacji!). A już zupełne mrówki w krzyżu powoduje temat **DZIEŃ BEZ PIĄTEJ KLEPKI;** zdradzę, że przygotowuje go sam Zielony Purchel, a to mówi samo za siebie.

Wszyscy razem będziemy też puszczali **BALONY LATA „ŚM"**, uczestniczyli w **BITWIE POD GRUNWALDEM,** słowem

CO NUMER ATRAKCJA!

CO NUMER SENSACJA, NOWOŚĆ, PRZEŻYCIA!

W redakcyjnym tyglu dosmażają się letnie tematy, strzelając co chwila iskrami nowych pomysłów. Ben Akiba w Abrakadabrze przygotowuje nowe serie zadań – to przyda się na ewentualne „mokre dni". Kącik akwarystyczny i „Zielono mi" będą coraz ciekawsze. Bardzo aktywnie i nieco inaczej niż dotychczas działać będzie Liga Reporterów.

Ciągle musimy płacić składki...

...na komitet, kronikę klasową, imieniny nauczycieli i różne inne uroczystości. Mieszkam na wsi i rodzice wielu moich koleżanek i kolegów budują domy lub budynki gospodarskie. Budowa kosztuje bardzo dużo pieniędzy. Cała rodzina musi oszczędzać. Kiedy w naszej klasie ktoś nie wpłaci składki, wtedy wszyscy patrzą na niego jakby coś komuś ukradł. Pan kierownik szkoły zaproponował nam 2-dniową wycieczkę nad morze. Każdy chętnie pojechałby, ale ta przyjemność kosztuje 1800 złotych. Nauczyciele bardzo nas namawiają na ten wyjazd. Mówią tak, jakby nie wiedzieli, że nie wszystkich na to stać. Rodzice odmawiają pieniędzy na szkolne i klasowe składki, więc jak tu myśleć o takiej drogiej wycieczce. Niedobrze, że są organizowane takie drogie wycieczki. Dzielą uczniów na „lepszych", których stać na taki wyjazd i „gorszych", którzy nie mogą aż tyle zapłacić. Uważam, że w szkole nie powinno organizować się aż tylu zbiórek pieniężnych. Chciałabym zapytać koleżanki i kolegów z całej Polski: co o tym sądzicie?

„Nanda"

Patrzę, myślę, opisuję
MÓJ ŚWIAT 80–81

Stajemy przed pytaniem — czy życie w niewiedzy jest lepsze?

Patrzę na świat, za pomocą oczu, mówię za pomocą języka, poruszam się za pomocą nóg, piszę za pomocą rąk. Ręce to takie narzędzie, które robi to co mu rozkaże głowa. A głowa myśli, myśli i dochodzi do dwóch sprzecznych stwierdzeń.

Świat widzimy za pomocą oczu, jest piękny, kolorowy. W lato i na wiosnę łąki pełne kwiatów, morze, rzeka, plaża, na jesieni złote liście, zamiast bukietu z kwiatów – bukiet z liści, w zimę śnieg, narty, sanki. Same radości. Cóż nam potrzeba? Przecież o każdej porze roku, możemy korzystać z dobrodziejstw przyrody.

Drugie stwierdzenie nie jest takie kolorowe, świat nie jest taki piękny, przyroda też się buntuje, powodzie, wybuchy wulkanów, słowem kataklizmy. Życie na ziemi nie jest takie łatwe. Światem rządzą różne prawa, o których w dzieciństwie nic nie wiemy, a potem w miarę dorastania dowiadujemy się o nich coraz więcej.

Stajemy przed pytaniem – co jest lepsze? Czy lepsze jest życie w niewiedzy, w świecie dziecka, życie kolorowe, którego problemy ograniczają się do zepsutej lalki, czy samochodziku? Czy też lepsze jest życie, które znamy z dwóch stron. Nie można jednak popadać w pesymizm, ta szara strona też może nabierać kolorów. I mimo stereotypu życia, którego jeden dzień jest podobny do drugiego – rano śniadanie, potem szkoła, obiad, lekcje, kolacja i sen – widzimy uśmiech, słyszymy śmiech, czy też dochodzące odgłosy zabawy. Chodzimy do kina, dyskotek, a jednak jesteśmy bezczynni. Może źle się wyraziłam. Ja czuję się bezczynna, chciałabym coś zrobić, zdziałać, zaangażować się w jakąś sprawę. Mój stan bardzo dobrze określa Słowacki w „Kordianie". „Sto we mnie żądz, sto uczuć, sto uwięzłych myśli".

Mówię tylko za siebie, ale pragnienie działania odczuwam chyba nie tylko ja. Ktoś może się zdziwić. Jak to? A harcerstwo, sport? Zgadzam się, tu jest pole do popisu, ale... właśnie to małe ale: harcerstwo w szkole może być różnie zorganizowane, możliwości fizycznych do uprawiania sportów można nie mieć. Niektórzy piszą wiersze, malują, poświęcają się muzyce, ale i do tego potrzeba zdolności. Ktoś powie: w każdym człowieku jest ukryta jakaś zdolność, ale zdolność tę trzeba rozwijać. Zgoda, ale jest to zdolność indywidualna, tylko dla siebie. Zależy to też od charakteru człowieka czy zdolność tę wyciąga na forum publiczne, dzieli się swoimi wierszami, rysunkami, muzyką. Nieraz człowiek nie ma śmiałości, ażeby się tym podzielić, boi się wyśmiania, odczuwa strach przed klęską. Dlatego szuka idei, dla której można by się poświęcić z pożytkiem dla innych, a idea ta nie wymagałaby specjalnych zdolności. W każdym razie na początku.

Od trzeciej klasy należę do harcerstwa i przez cały mój pobyt w szkole podstawowej miałam tylko dwie, trzy zbiórki. O tym, że należę do harcerstwa przypominał mi tylko dzień mundurowy, kiedy trzeba było założyć mundurek, który w tym dniu zastępował fartuch. W szkole średniej jest już lepiej, ale też nie jest to harcerstwo, o którym się czyta, chociażby w książce „Czarne stopy".

Mój świat otoczony jest nudą, ale nudą wewnętrzną. Na pozór jestem bardzo wesoła, mam fajne koleżanki i fajnych kolegów, chodzę do kina, na prywatki, odwiedzam znajomych, staram się czerpać życie „całymi garściami", ale czegoś mi brak i to nieraz bardzo dotkliwie. Chodzę wtedy z kąta w kąt, czegoś szukam, ale nie wiem czego, choć coś chcę zrobić, ale nic mi nie wychodzi.

„Urszula"

„Lato ze Światem Młodych" najlepiej spędzać z paczką – z zastępem, z grupą przyjaciół z podwórka, z kolegami ze wsi, w której jesteście na wakacjach. Bo w zespole jest raźniej, ciekawiej, sprawniej i... bezpieczniej. W razie czego jeden pomoże drugiemu. Skoro więc już wiecie, z kim będziecie działać i bawić się tego lata, podzielcie w swojej paczce podstawowe obowiązki: kto będzie wodzem, kto będzie się opiekował sprzętem, kto apteczką pierwszej pomocy. A może trzeba będzie jeszcze wybrać kronikarza, wyłonić specjalistę od techniki rowerowej itp.

Z tym jednak uporamy się szybko, ale obok tego niezmiernie ważną sprawą będzie Wasza

BAZA ZE ZNAKIEM SŁOŃCA

Bo przecież powinniście mieć jakieś miejsce, w którym będziecie się zbierać, chronić w czasie deszczu, przechowywać swoje skarby i podstawowy sprzęt, a może nawet czasem – nocować. Podajemy Wam na rysunkach dwa sposoby zbudowania bazy: jeden – z płacht namiotowych, starych plandek lub koców, drugi – typowy szałas w sadzie.

Ale można również inaczej. Oto kilka propozycji:

● altana lub domek w ogródku lub na działce; wszystko jest tu prawie gotowe, konieczna tylko zgoda właściciela;

● szopa lub komórka przy zagrodzie; oświetlenie – tylko latarką elektryczną, otwarty ogień – wykluczony; zaleta: dużo różnych zakamarków;

● piwnica lub strych; koniecznie uporządkować!; wada: latem zbyt duszno, używać również tylko latarek;

● namiot; rozwiązanie prawie doskonałe, pod warunkiem, że go się posiada do dyspozycji.

W ŻADNYM WYPADKU nie urządzamy bazy w wykopanych sztucznych pieczarach w stokach, pod nawisami ziemnymi, w ziemiankach; niebezpieczeństwo zawalenia się ścian i przysypania jest zbyt wielkie.

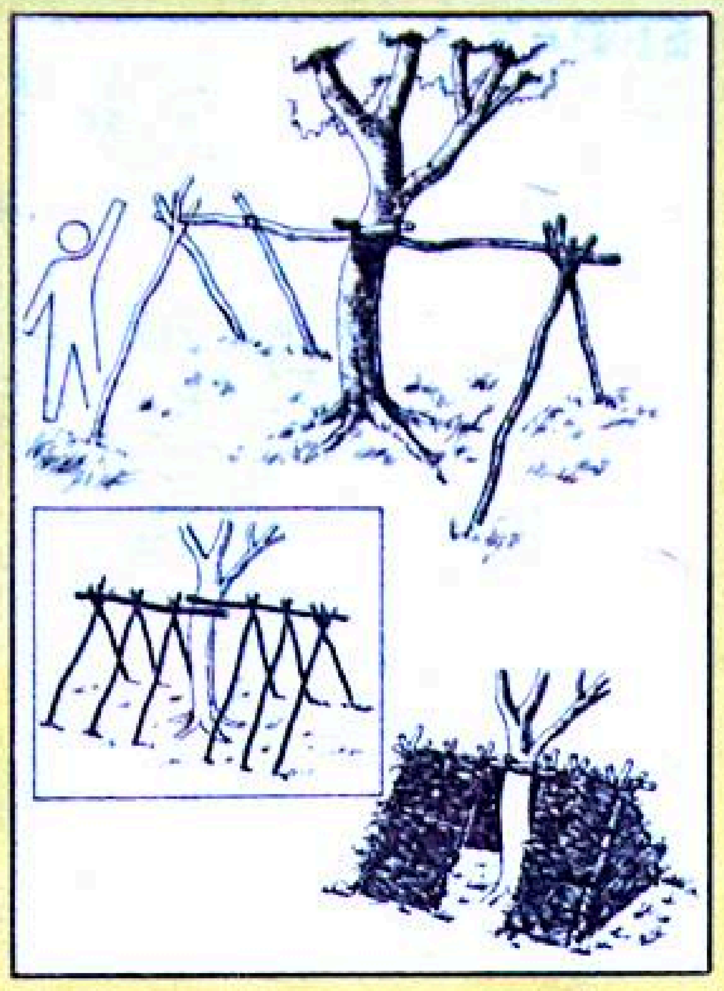

Na urządzenie bazy przeznaczcie nie więcej niż trzy dni. Zadbajcie o miejsca do siedzenia: pieńki, skrzynki, ławeczki z drewna odpadowego. Zgromadźcie też sprzęt, który przyda się Waszej grupie w czasie całych wakacji: kociołek, toporek, saperkę, młotek, odrobinę gwoździ, sznurek i linkę. Jeśli nie jesteście pewni, że przedmiotów pozostawionych w bazie nikt sobie nie przywłaszczy, lepiej zabierać je na noc ze sobą do domów. Gdy będziecie w bazie, musicie to jakoś oznaczyć. Najlepiej jest działać

POD WŁASNYM PROPORCEM

Może to być również **totem** (patrz obok). **Proporzec** powinien Wam towarzyszyć wszędzie. Na co dzień znak zastępu powinien być umieszczony przed bazą, zabierać go będziemy na wszelkie letnie wycieczki i wyprawy, na spotkania z innymi zastępami i ogniska. Wymyśleć też musicie dla Waszego zastępu tajny **sposób pozdrawiania się**. U Indian na przykład wyciągnięta do przodu prawa ręka z rozczapierzonymi palcami znaczyła: przychodzę bez broni... jestem przyjacielem. Bardzo ważny będzie dla Was **system sygnalizacji** znany tylko Waszej grupie. Np. kółko narysowane kredą w „tajnym" miejscu na parkanie może oznaczać „zbiórka o trzeciej w bazie". Do pisania listów, meldunków, poleceń mogą posłużyć **szyfry**. Kilka ciekawych szyfrów zamieścił „Świat Młodych" w książce dobrych rad „Zastęp, zbiórka!" zamieszczanej w każdym sobotnim numerze.

Znakiem zastępu będą takie elementy, jak **ulubiona piosenka, okrzyk** lub specjalny **sygnał gwizdany** (np. naśladujący głos jakiegoś ptaka). Możliwości jest tu całe mnóstwo!

BEZPIECZNY TEREN NASZEGO DZIAŁANIA

Jeśli się nawet nie wyjeżdża nigdzie na wakacje, zawsze dla paczki znajdzie się teren do zabawy, gier i harców.

Najpierw powiedzmy sobie, **gdzie nie będziemy tego robić:** odpadają więc jezdnie i szosy, zasiane pola lub uprawy, trawniki i kwietniki, obiekty zamknięte i ogrodzone. Ale także opuszczone place budów, teren poprzecinany wykopami, grzęzawiska i wysypiska.

Od razu więc **wytyczcie miejsca, w których można:** grać w piłkę, jeździć bezpiecznie na rowerze, urządzać gry z podchodami (a więc las lub zarośla), bezpiecznie się kąpać. Wytyczcie też miejsca ciekawe – jako cel dalszych spacerów lub wycieczek czy wypraw. Jak to zrobić?

Podzielcie się na dwuosobowe patrole i jutro wyruszcie na penetrację terenu. Każdy patrol notuje miejsca najbardziej odpowiednie dla Was oraz najbardziej niebezpieczne. Jeden patrol udaje się w dalszy rejon na rowerach. Po powrocie do bazy ustalacie i rysujecie mapę terenu Waszego działania, dokładnie ją zapamiętujecie i sprawa jest „z głowy".

Ale to nie wszystko:

● skompletujcie **apteczkę pierwszej pomocy**, niech każdy z Was – ustalcie to na dzisiejszej zbiórce – kupi w aptece lub przyniesie z domu jeden ze składników apteczki: opatrunki osobiste (2–3 sztuki), plaster przylepiec, watę i gazę, wodę utlenioną, krople walerianowe (20–30 kropli powoduje uspokojenie), bandaż elastyczny, krople „Cardiamid" (10–15 kropli przy omdleniach pobudza krążenie krwi i poprawia akcję oddychania);

● **chrońcie głowy przed słońcem**; bo choć słońce jest znakiem naszego tegorocznego lata – lepiej chronić przed nim głowę czapką lub chustką; niekiedy można pomyśleć o oryginalnych nakryciach głowy np. plecionych z sitowia lub „zszytych" z dużych liści;

● koniecznie dowiedzcie się, gdzie znajduje się **najbliższy punkt pierwszej pomocy medycznej**, lekarz lub ośrodek zdrowia; w razie wypadku natychmiast korzystajcie z ich pomocy!

PRZYJACIELE NASZYCH PRZYJACIÓŁ

Ja, wódz „Kogucie Pióro", szef „Lata ze ŚWIATEM MŁODYCH" radzę każdej grupie, każdemu zastępowi Nieobozowego Lata postarać się o dorosłego opiekuna i przyjaciela. Będzie to po prostu życzliwa Wam osoba, która poradzi, pomoże, ułatwi (np. wypożyczenie sprzętu, zorganizowanie wycieczki, nawiązanie potrzebnych kontaktów). Trudno jest przeprowadzić niektóre zespołowe zajęcia – na przykład kąpiel – bez pomocy i opieki osoby dorosłej. Kto może spełniać te funkcje?

Rozejrzyjcie się – to powinien być oczywiście ktoś znajomy i zaprzyjaźniony: starszy brat lub siostra jednego z Was, strażak, dróżnik, listonosz, gajowy, woźny ze szkoły, a nawet ktoś z rodziców (najlepiej – z „przeszłością" harcerską i na urlopie). Opiekuna musicie dokładnie wtajemniczyć w arkana Waszej działalności i w plany na lato. Nie zapominajcie, że pomoc i radę znajdziecie też w Waszej gazecie „Świat Młodych" – jeśli napiszecie, odpowiemy w druku lub listownie.

I to jest na dzisiaj wszystko! Przypominam, w następnym numerze spotykamy się na tej samej trzeciej stronie pod znakiem słońca zaprezentujemy Wam „Trzy indiańskie pióra LATA ZE ŚWIATEM MŁODYCH"!

CZUWAJ!

Wódz „Kogucie Pióro"

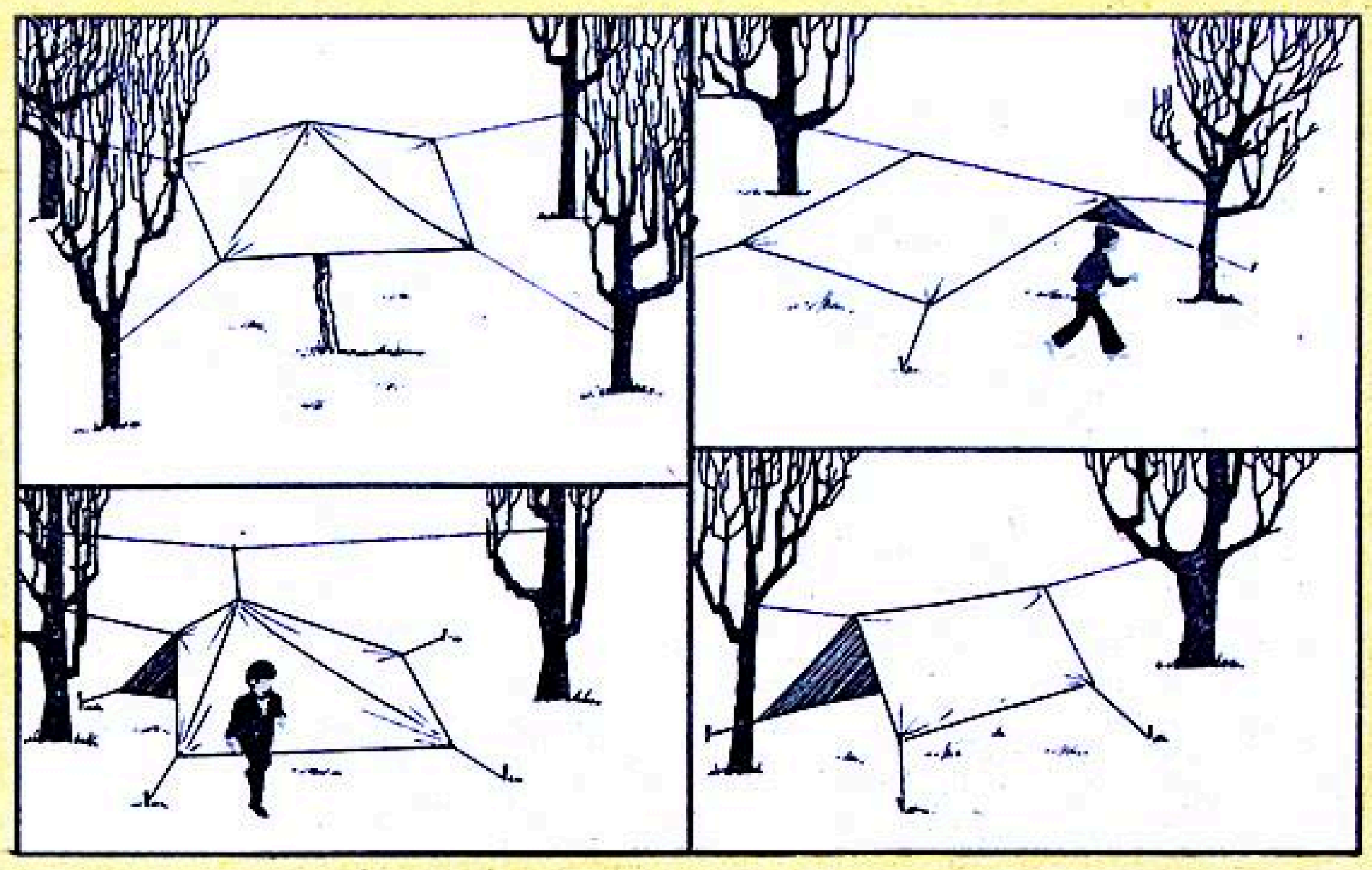

A WIĘC – LATO DLA ZORGANIZOWANYCH I SAMOTNIKÓW! NASZYM ZNAKIEM – SŁONKO, SZUKAJ GO W KAŻDYM LETNIM NUMERZE! BĘDZIEMY Z WAMI PRZEZ CAŁY CZERWIEC, LIPIEC I SIERPIEŃ!

JA, WÓDZ „KOGUCIE PIÓRO", UWAŻAM CZYTAJĄCEGO TE SŁOWA ZA PEŁNOPRAWNEGO UCZESTNIKA „LATA ZE ŚWIATEM MŁODYCH", BO OTO ROZPOCZYNA SIĘ...

PIERWSZA ZBIÓRKA

LATA ZE „ŚWIATEM MŁODYCH"

CZUWAJ! Początek „Lata ze ŚWIATEM MŁODYCH" mamy już za sobą. Więc teraz – marsz na górę tej strony i wszyscy zaczynamy ją czytać od pierwszej szpalty z lewej!

Totemy i znaki

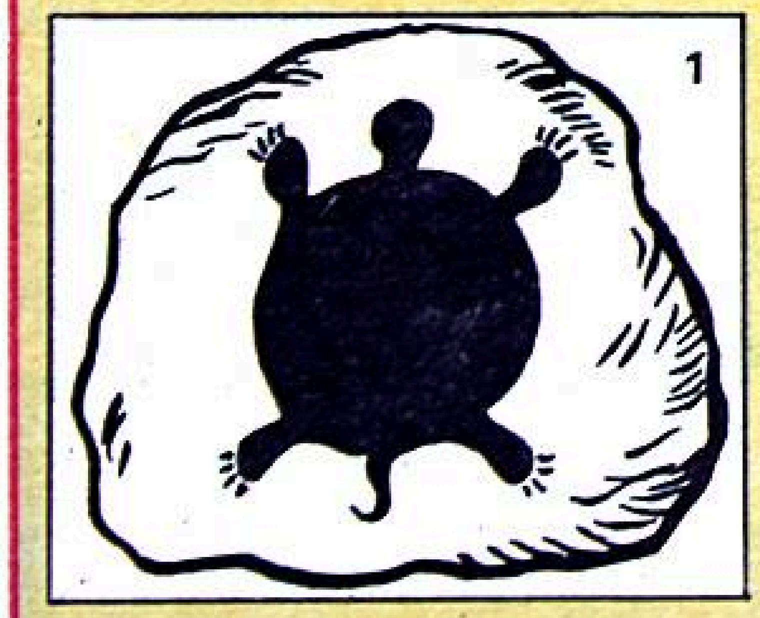

1

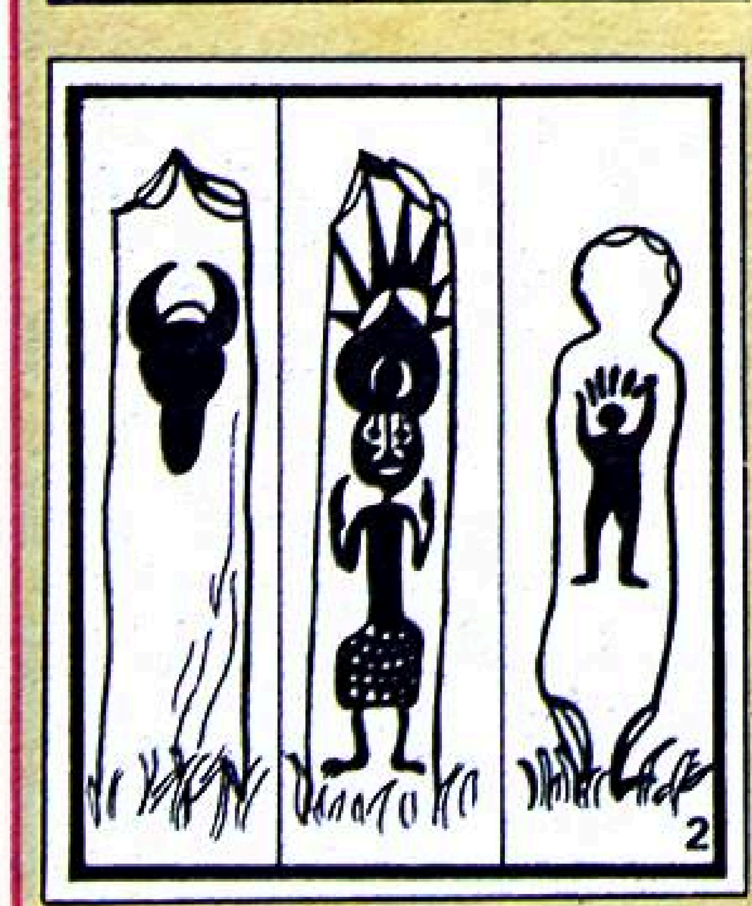

2

1. Znaki malowane farbą na specjalnie wybranych kamieniach różnej wielkości i kształtu. Namalowany znak jest symbolem grupy lub zastępu. Znak przy bazie powinien być duży. Małe kamyki ze znakami mogą być noszone przez poszczególnych członków Waszego zespołu jak amulety na rzemyku.

2. Znaki malowane na suchych przepołowionych grubych polanach drewna. Mogą być także wykonane jak płaskorzeźba, jeśli w Waszym zespole ma ktoś ku temu talent i ochotę. Takie same znaki można wykonywać na cienkich przepołowionych gałązkach dla poszczególnych członków grupy.

3. Duże totemy, tylko do ustawienia przed bazą. Tradycyjnie rzeźbione są z pniaków suchego drewna, ale mogą być równie dobrze np. lepione z gliny, a nawet plecione z wikliny lub sitowia czy tataraku. Drewniane i gliniane totemy są malowane kontrastowymi farbami.

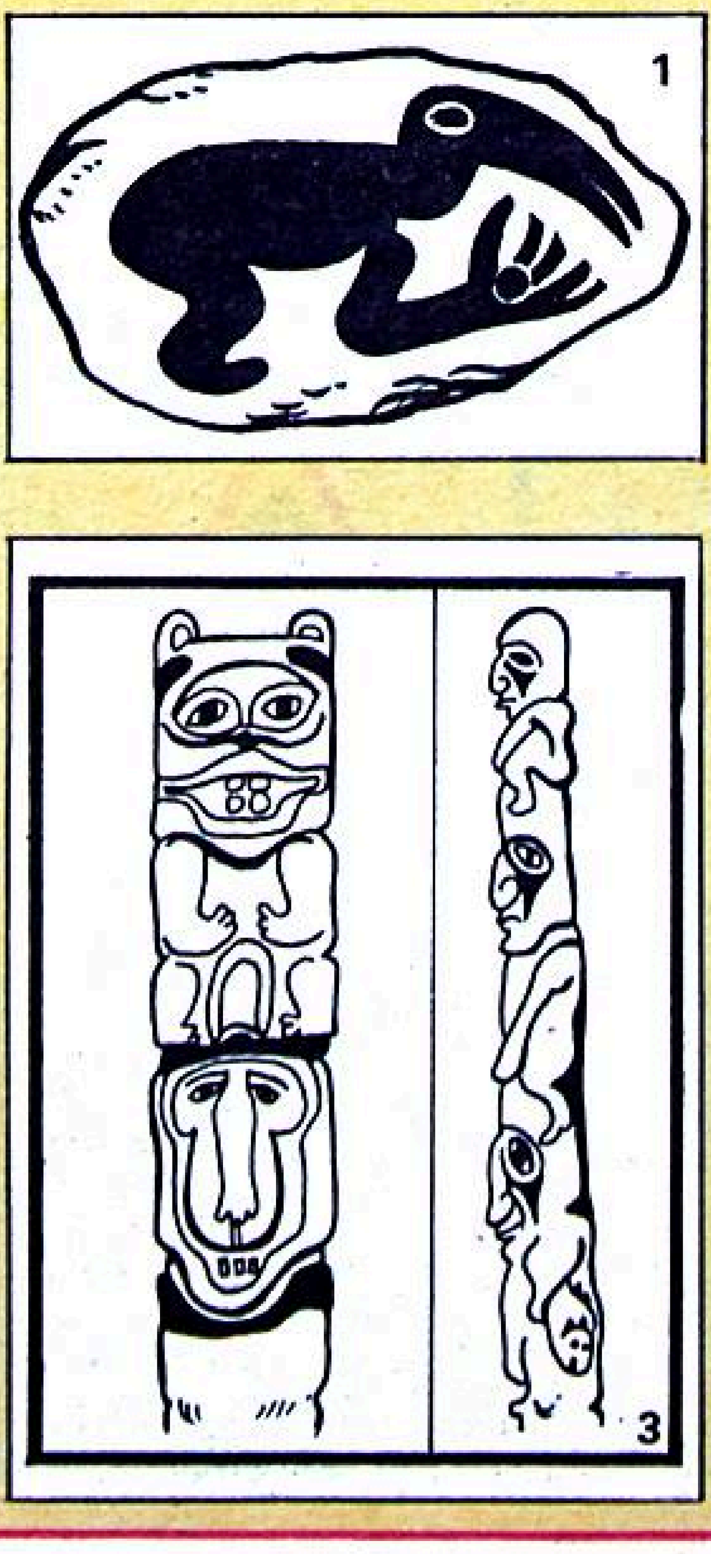

1

3

KOMUNIKAT NADZWYCZAJNY DLA ZASTĘPOWYCH NAL

Jest dla Was specjalne wydanie „Świata Młodych" – mały podręcznik zastępowego NAL: pomysły do zbiórek i zajęć, przepisy gier i zabaw, sposoby budowania szałasów, latawców, turbiny na strumieniu, zajęcia na „mokre dni" oraz dużo o tym, jak zorganizować zastęp i kierować nim. Jeśli nie otrzymaliście jeszcze tego specjalnego wydania „Zastępowy – Lato 81" – poproście o nie w komendzie Waszego hufca.

Wszystko co nasze...

W nocy z 2 na 3 maja 1921 roku 16-letni druh Franciszek Kachel znalazł się przy wylocie ulicy Piekarskiej w swoim rodzinnym Bytomiu. Szedł spiesznie w kierunku Szarleja – dzielnicy w Piekarach Śl., gdy nagle poczuł, że ktoś go złapał za ramię. – Kto tu? – zapytał szeptem, bo w mroku nie dojrzał twarzy. – To ja Francik, nie bój się – poznał głos Huberta Nieboja. – To chwała Bogu, bo jużech myśloł, że Niemce.

Szli tak chwilę w milczeniu i kiedy zbliżali się do starej cegielni – punktu zbornego powstańców, Hubert zapytał: – Słuchaj no Francik, boisz się, bo my przeca piyrwszy roz do powstania? W odpowiedzi usłyszał tylko: – Boja się jak jasny pieron, ale być ino cicho, co by nasi nie usłyszeli, bo bedom mieli niezgorsza uciecha.

W mieście tymczasem wrzało. Powstańcy niemal w jednej chwili opanowali Bytom. Poszło im łatwo, a to ze względu na neutralność stacjonujących w mieście jeszcze od Plebiscytu wojsk alianckich. Kiedy powstańcy uświadomili sobie, że Niemcy znacznie szybciej dobiorą im się do skóry w mieście – zmienił taktykę. Wyprowadzili swoje oddziały na przedpola Bytomia i zacisnęli wokół niego pierścień praktycznie nie do przebicia. Stan ten trwał aż do końca powstania. Do pracy poza miastem straż powstańcza wypuszczała mieszkańców za specjalnymi przepustkami.

Okrążeni w mieście Niemcy wielokrotnie usiłowali przebić się na zewnątrz. Na próżno. Ich ataki nie były żadnym zaskoczeniem dla powstańców. Byli o nich uprzedzeni. Udaremniał je znakomity wywiad powstańczy, w którym było wielu harcerzy. W oddziale wywiadowców był również druh Franciszek Kachel. Dopiero wówczas, gdy pod osłoną nocy wraz z innymi wywiadowcami przenikał do miasta, by zbierać informacje o ruchach wojsk nieprzyjaciela, uświadomił sobie jak cenne są nabyte w harcerstwie umiejętności podchodzenia przeciwnika. Nierzadko stawały mu przed oczyma obrazy z tamtych obozowych nocy, kiedy podchodzili wartownika, mylili jego czujność i zdobywali flagę. Wtedy także działali grupowo. W małych zastępach. W gromadzie było niebezpiecznie. Także podczas wykapek – harcerskich wypadów za miasto starali się swoją liczebnością nie zwracać uwagi Niemców.

Służba Ojczyźnie o każdej porze i na każde jej wezwanie – w tym zdaniu zawiera się harcerski życiorys p. Franciszka Kachla.

Na rękawie wyblakłego munduru harcerskiego, pamiętającego tamte dni, wyszyte własnoręcznie sprawności. Wśród nich Wywiadowca i Trzy Pióra. Na tę ostatnią trzeba było spełnić trudne warunki. Zdobywca tej sprawności wiedział, co to znaczy ukryć się w takiej odległości od obozu, żeby go nikt nie znalazł. Taka była pierwsza próba. Z drugiej także wyszedł zwycięsko. Przeżył cały dzień w lesie, żywiąc się jedynie tym, co znalazł. Trzecia sprawiła najwięcej trudności, ale i z nią sobie poradził. Przezwyciężył swoją słabość i wytrwał całą dobę w milczeniu, uczestnicząc we wszystkich zajęciach obozowych.

Czyż trzeba się dziwić, że jako harcerski łącznik radził sobie z przeciwnościami. Miał wprawę w podchodzeniu i dlatego bez trudu udawało mu się przenosić pocztę powstańczą do miasta i przekazywać wieści rodzinom.

To, że znalazł się w powstaniu nie było dziełem przypadku. Wychował się w rodzinie, w której ojciec często powtarzał synom: – Słuchajcie no chłopcy, cobyście nigdy nie zapomnieli, skąd żeście są. Tu jest nasza ziemia z dziada, pradziada. I tu będziemy do końca. Choćby wszystkie Niemce chcieli nas stąd wyciepnąć.

Po powstaniu druh Franciszek wrócił do swojej drużyny. Był w niej zastępowym i był z tego dumny. Harcerstwo przecież było jedyną polską organizacją patriotyczną. A Bytom po powstaniu został w niemieckich rękach. Z dnia na dzień jednak rozrastały się harcerskie szeregi. Powstawały nowe drużyny. Coraz to większą wagę przywiązywano do wyszkolenia. W programie były przede wszystkim musztra (wzorowana na wojskowej), topografia, a także znajomość życiorysu patrona drużyny. Nierzadko urządzano tzw. piekarnioki, cieszące się wśród harcerzy ogromnym wzięciem. Rozgrywano je przy osiedlach robotniczych, gdzie znajdowały się piekarnie. Stąd nazwa. Polegały na podchodzeniu dwóch zastępów, jednego – broniącego odcinka, drugiego – zdobywającego. Podchody rozgrywano w absolutnej ciszy, a dotknięcie lancą, w które byli wyposażeni harcerze, eliminowało odkrytego przeciwnika.

Znacznie trudniej było zorganizować obóz. Ale i z tym sobie radzono. Przejęte od skautów zasady pionierki bardzo się przydawały. Zanim rozpoczynały się normalne zajęcia, przygotowywano kwatery. A było co robić. Posłanie konstruowano z gałęzi, runa leśnego lub siana. Tak przygotowane miejsce do spania służyło harcerzowi przez cały obóz. Nie wożono także ze sobą kuchenek. Harcerze gotowali sami, a zastęp pełniący dyżur w kuchni musiał zadbać o deser. Najczęściej były to owoce leśne.

Życie na obozach nie było sielanką. Wielokrotnie Niemcy napadali na harcerzy, bijąc ich i przepędzając z obozowiska, jako że obozy te były najczęściej nielegalne.

W drużynie natomiast działo się różnie. W 1937 roku na znak protestu przeciwko szkalowaniu księdza Norberta Bończyka i posądzaniu go o proniemieckie sympatie, harcerze wybrali go na swojego patrona. W akcji protestacyjnej uczestniczył także druh Franciszek Kachel, który był wówczas hufcowym w Bytomiu. Ale była to już ostatnia jego funkcja przed aresztowaniem. Nad Śląskiem zaczęły się kłębić czarne chmury nadchodzącej z zachodu hitlerowskiej nawałnicy. Szło ku wojnie. Coraz częściej hitlerowskie bojówki napadały na śląskich harcerzy.

We wrześniu 1939 roku druh Franciszek Kachel jako jeden z pierwszych został aresztowany i zesłany do obozu. Pracował wtenczas jako tercjan (woźny) w I Polskim Gimnazjum w Niemczech. Do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie jechali z nim najbliżsi – kwiat bytomskiego harcerstwa: pierwszy bytomski hufcowy Teofil Wilczek, Wincenty Dąbek, Hubert Niebój, Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech i rodzony brat Franciszka – Józef Kachel, Józef Kwietniewski, Józef Rudzki, Bronisław Klimas i wielu innych.

Nie wszystkim niestety harcerzom dane było wrócić. Wielu zostało w obozie na zawsze. Ale harcerska i powstańcza zarazem ofiara krwi nie poszła na marne. Drużyna, w której druh Franciszek rozpoczynał swoją działalność, dostała się w godne ręce – jego syna Pawła.

On zaś sam, mówi o sobie, że ma dopiero 75 lat, i że zgodnie z prawem harcerskim służy Ojczyźnie o każdej porze i na każde jej wezwanie.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. Zb. Bisanz

EKRAN

„KŁUSOWNIK”

Co się może przydarzyć grupie dzieci z miasta, wyjeżdżających na wakacje do stadniny? Wiadomo – przygoda. A jeżeli jeszcze trafia się ona pośród niemal dzikich lasów i łąk, jest tym bardziej emocjonująca. Tak można by rozpocząć opowieść o nowym serialu telewizyjnym reżysera Janusza Łęskiego, przeznaczonym dla najmłodszej widowni pt. „Kłusownik". Tytuł, zaczerpnięty z powieści Jerzego Suszki, na której oparta jest akcja serialu, wyjaśnia wszystko, lub niemal wszystko. Bohaterem trzech godzinnych odcinków serialu będzie... jeleń Bartek, duma całej okolicy, na którego poluje uparty kłusownik. Kto nim jest – nie wiadomo, więc dzieci i te które przyjechały z miasta, i te miejscowe skłonne są podejrzewać niemal każdego. Także i... zapaleńca fotografującego przyrodę.

Panią Elżbietę, czyli Barbarę Krafftówną, zmorzył sen tak głęboki, że nie usłyszała nawet tej chmary dzieciaków

Intencją filmu nie jest tylko pokazanie mniej, czy bardziej atrakcyjnej przygody na tle pięknego krajobrazu. Bohaterowie filmu podczas wakacji przeżywają chwile, które zmieniają ich stosunek do wielu spraw, każą im się zastanowić nad rzeczami o których dotychczas nie myśleli... Odnajdują przyrodę w nieznanej sobie dotąd rzeczywistości, inaczej patrzą na zwierzęta – te ze stadniny, i te z lasu. No i dojrzewają. Nie tylko fizycznie, na co ma niewątpliwy wpływ jazda konna i codzienne biegi po lesie, ale kształtują się u nich ważne cechy społeczne: odpowiedzialność za wspólne dobro, szacunek dla pracy, ciekawość życia.

Konne przejażdżki – czysta atrakcja nie tylko dla chłopców. Ech, każdy by chciał mieć takie wakacje...

Niebagatelną rolę w tej opowieści o ludziach i przyrodzie odgrywają zdjęcia. Operator filmu Bruno Baraniecki w wizyjny momentami sposób przedstawia okolice Książa i Wałbrzycha. Dodatkową atrakcją filmu staną się z pewnością znani i lubiani aktorzy, odtwarzający role dorosłych bohaterów filmu: Barbara Krafftówna, Stanisław Niwiński, Wirgiliusz Gryń, Bogusz Bilewski, a także młodzi aktorzy, znani z innych dziecięcych seriali.

Na zakończenie godzi się podać jeszcze jedną informację: na ostatnim, poznańskim Biennale Sztuki dla Dziecka telewizyjny serial „Kłusownik" został nagrodzony Brązowymi Koziołkami. (aw)

Fot. archiwum

16 tys. kilometrów chce pokonać ekspedycja pn. „Rzeki Afryki"

FRANCJA (PAP). Siedmioro młodych Francuzów postanowiło... „przepłynąć" Afrykę z zachodu na wschód. Niedawno wypłynęli motorówką z senegalskiego miasta Saint Louis na wybrzeżu atlantyckim. Planują w ciągu 9 miesięcy przebyć afrykańskimi rzekami trasę liczącą 16 tys. km i zakończyć podróż w kenijskim porcie Mombasa na Wybrzeżu Oceanu Indyjskiego.

Członkowie wyprawy, wśród których jest też kobieta, przygotowywali się do ekspedycji prawie dwa lata. Zaplanowana przez nich trasa wiedzie przez 14 krajów. Zadania mają różnorakie: uzupełnienie mapy sieci afrykańskich rzek, zapoznanie się z życiem, obyczajami i tradycjami narodów zamieszkujących rejony, przez które wiedzie ich trasa podróży. Chcą również zrealizować filmy popularno-naukowe, przygotować cykl reportaży dla francuskiego radia oraz opublikować książkę z wrażeniami z podróży. Plany tak ambitne, że tylko wypada życzyć powodzenia...

(kl)

Zadanie konkursowe (14)

TRAGEDII NA DROGACH – STOP!

1. Co powinien uczynić rowerzysta jadący po lewej stronie drugiego rowerzysty, w razie zbliżania się z tego samego kierunku innego pojazdu?
2. Przedstawiony znak drogowy oznacza:
   a) skrzyżowanie dróg równorzędnych
   b) drogę posiadającą pierwszeństwo przejazdu na wszystkich skrzyżowaniach z innymi drogami
   c) skrzyżowanie z drogą o nawierzchni gruntowej
   d) skrzyżowanie z drogą nie posiadającą pierwszeństwa przejazdu.
3. W jakiej kolejności pojazdy opuszczą to skrzyżowanie?

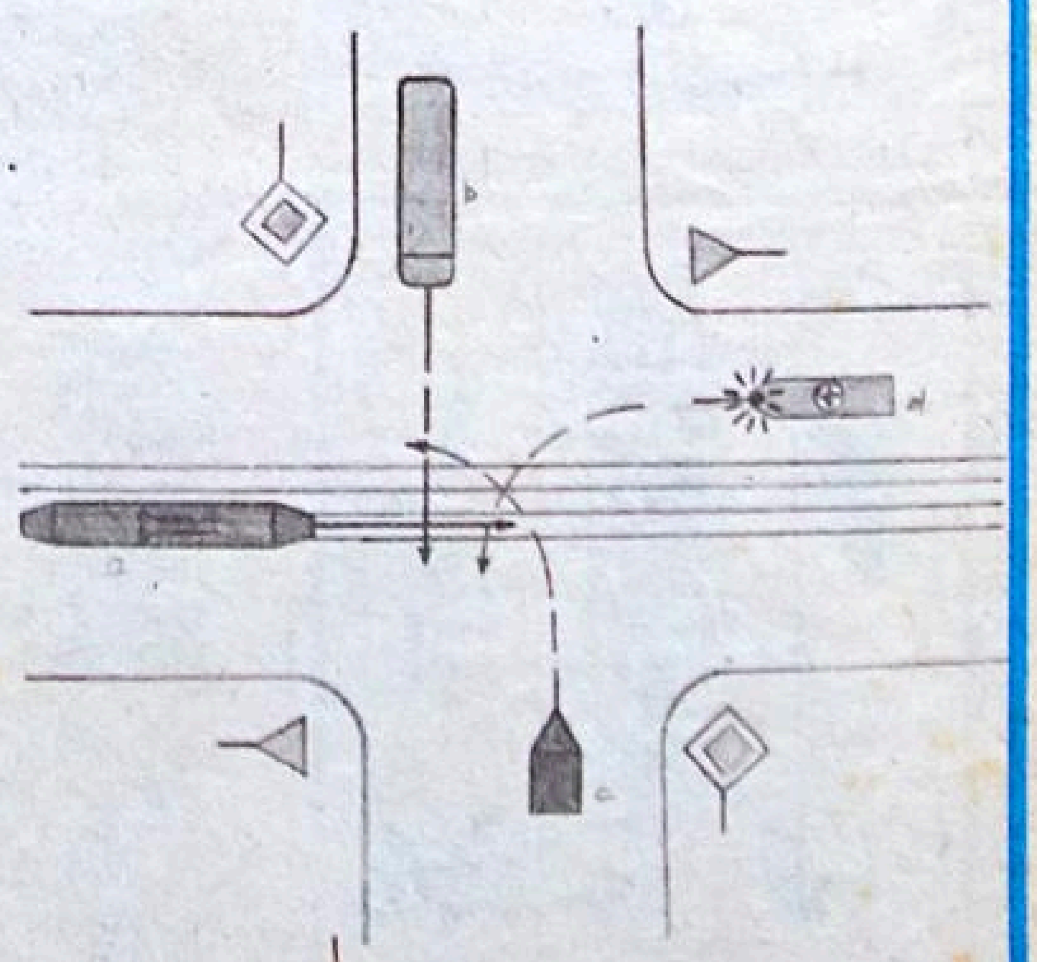

Nie jesteś sam

PRZYJAŹŃ I ZDRADA

Kiedy wszystko nam się świetnie układa, kiedy budzimy się rano z radością, że zaczyna się nowy dzień, do pełnego szczęścia wystarczy nam tylko koleżanka czy kolega, któremu moglibyśmy powiedzieć o swoim świetnym samopoczuciu. Ale kiedy kłopoty piętrzą się przed nami – kiedy prześladuje nas pech, a poranek budzi obawy przed nowymi nieszczęściami, wtedy konieczny jest przyjaciel. Człowiek, któremu możemy się wyżalić, zwierzyć ze swych kłopotów, obaw i podejrzeń licząc na życzliwość, zrozumienie i pomoc.

I taka właśnie, bardzo uogólniając, jest różnica między koleżeństwem a przyjaźnią. Bo przyjaciel to coś dużo więcej niż kolega, z którym łączy nas wspólna ławka w klasie, zabawa na podwórku czy jeden namiot na obozie. Nie lekceważmy jednak koleżeństwa, bo może ono z czasem przekształcić się w przyjaźń, a takie wartości jak koleżeńska solidarność i pomoc odgrywają przecież w naszym życiu ważną rolę. Inaczej mówiąc, podstawą koleżeństwa jest wspólnota interesów, a przyjaźni – uczucie.

I oto zadziwiająca sprawa. Nigdy już później nie zawieramy przyjaźni tak lekkomyślnie, niedbale, tak nie bardzo wiedząc dlaczego właśnie ten a nie inny, jak w młodości. A jednak te właśnie przyjaźnie, jeśli tylko przetrwają pierwsze burze, są najtrwalsze, pozostają na całe życie. I nigdy już później, tak jak w młodości, nie potrzebujemy przyjaźni, nie tęsknimy tak do niej. Ilekroć w naszej „Redakcyjnej Poczcie" ukaże się list kogoś skarżącego się na samotność, skutek jest zawsze ten sam: setki, tysiące chętnych do zaprzyjaźnienia się. *„Bardzo chcę z kimś, czymś się podzielić i zwierzyć. To jest moje największe marzenie"... „Tak jest, że chciałabym mieć przyjaciółkę, ale taką od serca, której ze wszystkiego mogłabym się zwierzyć i z tego co mnie dręczy i z tego co cieszy"...* – piszą dziewczęta i chłopcy z całego kraju. Najwięcej jednak ze wsi i małych miast, i dużo więcej dziewcząt niż chłopców.

Przyjaźń – co to jest? Ba, definicji wymyślono przez wieki tak dużo i tak sprzecznych, że tylko usiąść i płakać. Jedni filozofowie twierdzili, że przyjaźń wypływa z potrzeby, że jej siła zależy od tego jak dalece ludzie potrzebują się nawzajem. Inni posuwali się do negowania istnienia cnoty przyjaźni, uważając, że jeśli czynimy coś mając na względzie swoje korzyści to, to już wcale nie jest cnota tylko interes. Tu kłaniają się liczni „przyjaciele" dobrych uczniów. Oto wyjątek z listu czytelnika: *„U nas w klasie prawie wszyscy (nie wyłączając mnie) udają przyjaciół dobrych uczniów i podlizują im się, żeby dali odpisać, albo ściągnąć".* W układzie gdzie jeden tylko bierze, nic w zamian nie dając, nie ma przyjaźni. Prawdziwa przyjaźń istnieje wtedy – twierdzą inni uczeni – gdy dwóch ludzi pragnie przede wszystkim świadczyć sobie dobro, gdy przyjaciele dają sobie nawzajem to czego drugi pragnie najbardziej. A może taka definicja będzie nam najbardziej odpowiadała? Przyjaźń jest to uczucie zawierające w sobie ciepło, zaufanie i głębokie przywiązanie dwojga ludzi. Jest to jedyna w swoim rodzaju forma związków międzyludzkich, gdyż w odróżnieniu od małżeństwa, czy więzi łączących rodziców i dzieci, przyjaźni nie określa ani nie reguluje żaden przepis prawny. Jest ona przykładem zachowania się ludzi względem innych wtedy, gdy są najbardziej wolni.

Co w przyjaźni najbardziej się liczy? Amerykańskie pismo PSYCHOLOGY TODAY rozpisało ankietę na temat przyjaźni i jak przyznali sami redaktorzy wyniki jej przyprawiły ich o szok. Wyniki ilościowe – napłynęło bowiem ponad 40 tys. odpowiedzi, co wielokrotnie przekroczyło ich najskrytsze marzenia oraz redakcyjne możliwości. Okazało się, że ponure oceny socjologów jakoby przyjaźń u schyłku XX wieku była czymś zanikającym, są wierutną bzdurą. Z tejże ankiety wynika, co ludzie najbardziej sobie cenią w przyjaźni, jakie cechy pragną widzieć u przyjaciela. (Spróbujcie porównać te dane z własnym zdaniem w tej sprawie).

Umieć zachować tajemnice	*89 proc.*
Lojalność	*88 proc.*
Ciepło, serdeczność	*82 proc.*
Oparcie	*76 proc.*
Szczerość	*75 proc.*
Poczucie humoru	*74 proc.*
Gotowość poświęceni mi czasu	*62 proc.*
Niezależność	*61 proc.*
Dobry rozmówca	*59 proc.*
Inteligencja	*57 proc.*

A na przykład *zdolność do udzielania mi pomocy zawodowej,* ceniło sobie jako ważne tylko 7 procent uczestników ankiety. W okresie młodości, w naszych szkołach jakby to trochę inaczej wyglądało, ale niestety, nic na ten temat nie wiemy. Bo jeśli były prowadzone jakieś badania, to ich wyniki leżą sobie zakurzone w szafie. Sądząc z lektury listów przychodzących do „Redakcyjnej Poczty" i nasi czytelnicy najwyżej cenią sobie u przyjaciółki czy przyjaciela, umiejętność zachowania tajemnicy i lojalność. Może jest jednak inaczej?

Uczestnicy ankiety wyjaśnili swymi odpowiedziami jeszcze jeden problem: otóż wyraźnie oni stwierdzili, że **reguły przyjaźni zakładają prawo do zwrócenia się o pomoc oraz obowiązek jej udzielenia.** Ogólnie rzecz biorąc wszyscy wypowiedzieli się bardzo entuzjastycznie o przyjaźni, ale... właśnie jest i ale... Aż 67 proc. z nich napisało, że *„czasami"* lub *„często"* czują się samotni. Ten motyw samotności powtarza się z ogromną częstotliwością w listach naszych czytelników. *„Siedzę sama jak pustelnica"; „Tak na ogół to jestem lubiana, bo lubię się śmiać, żartować i zawsze pomogę, gdy o to poproszą. Z tego wynika, że mam wszystko czego pragnę, lecz w rzeczywistości tak nie jest..."* I dalej jest mowa o samotności: *„Choć niby mam przyjaciół, to czuję się bardzo samotna, bo gdy ich potrzebuję, to akurat nie mają czasu. Zabawa jest dla nich często ważniejsza od przyjaźni".* I taka, niestety, jest prawda, z której płynie wniosek następujący: przyjaźń jest czymś bardzo ważnym w życiu – *„Ptak silny skrzydłami, a człowiek przyjaźnią"* powiada przysłowie – ale nie jest ona i nie może być w każdej chwili naszego życia jak lekarstwo w domowej apteczce na wszystkie nasze kłopoty. Sięgnąć ręką, połknąć tabletkę i już dobrze. Tego od przyjaciół nie wymagajmy, bo ich zwyczajnie zamęczymy i odwrócą się od nas.

Jest jeszcze najsmutniejsza chwila w przyjaźni – jej koniec. Jakie są najczęstsze tego przyczyny? Zdrada jest chyba największym wrogiem przyjaźni. Wypaplanie powierzonej tajemnicy, wykończyło już miliony przyjaźni. Kończy lub zmienia się szkołę, wyjeżdża do innego miasta, coś pożyczy i nie odda, przyjaciel zaczyna się dużo gorzej (albo lepiej) uczyć, kłótnia (najczęściej z błahego powodu), to już mniejsi wrogowie, ale też ważni.

I jaki wniosek na koniec? Przyjaźń jest skarbem, który wymaga stałej pielęgnacji, trzeba ją szanować i cenić. Świadomość, że NIE JESTEŚ SAM pomaga żyć, dodaje siły i odwagi. A to potrzebne jest człowiekowi zawsze, a już szczególnie wtedy, gdy przyjdzie mu żyć w czasach trudnych.

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. archiwum

Zanim znajdziesz to w podręczniku...

Dlaczego?

1) Po czerwcu 56 r.: relacja prasowa z pogrzebu ofiar poznańskich wydarzeń

2) Grudzień 70: zaatakowany tłum i czołgi na ulicach Trójmiasta

3) Mamy już powód do optymizmu. Niełatwego, ale jednak...

Przed wejściem afisz: **„Wystawa – dokument. Wydarzenia z lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980".** W kilku ciasnych salkach warszawskiej galerii Związku Polskich Artystów Fotografików zdjęcia, artykuły z prasy, fragmenty oficjalnych dokumentów dotyczące tych naszych polskich „wydarzeń". Mnóstwo ludzi: skupionych, poważnych. Przyglądają się uważnie zdjęciom, wczytują w teksty artykułów, czasem – jak na lekcji w szkole – coś notują.

Kiedy oglądałam zgromadzone na wystawie zdjęcia zadawałam sobie jedno jedyne pytanie: DLACZEGO?

DLACZEGO w czerwcu 56 roku na ulicach Poznania strzelano do robotników, niosących w pochodzei hasła „Chcemy jeść"?...

DLACZEGO w marcu 68 bito i wyrzucano z uczelni studentów?...

DLACZEGO fotografie z grudnia 70 roku musiały utrwalić czołgi na ulicach Trójmiasta?...

DLACZEGO radomski czerwiec 76 pozostawił na zdjęciach obraz zaatakowanego, rozbiegającego się tłumu?...

DLACZEGO każde kolejne kierownictwo potępiwszy „błędy i wypaczenia minionego okresu" i zdobywszy zaufanie społeczeństwa, musiało wkrótce potem to zaufanie zawieść?

DLACZEGO?

Zbyt łatwo wierzyliśmy kolejnym ekipom, kolejnym przywódcom. Działo się tak być może dlatego właśnie, że jako społeczeństwu nigdy nie dane było wyciągnąć nam wniosków z kolejnych lekcji, jakie w roku 56, 68, 70 i 76 dawała nam historia. Bo społeczeństwo, które własnych dziejów uczy się „pokątnie", bez lekcji w szkole, bez podręczników; społeczeństwo, przed którym ukrywa się prawdę o nim samym –,jest kalekie. To wszystko sprawiło, że tak późno – dopiero w 80 roku – dla wszystkich rozsądnie myślących ludzi w Polsce jedno stało się jasne: że nie wystarczą nam już piękne słowa kolejnych przywódców, by cały naród powiedział „pomożemy". Jeśli robotnicy w Sierpniu zażądali podpisów rządu pod porozumieniami, prawnych gwarancji dla powstania nowej, niezależnej robotniczej organizacji, zrobili to dlatego właśnie, że już wyciągnęli wnioski z tamtych, tragicznych lekcji. Wyciągnęła je również władza i polski Sierpień odbył się bez rozlewu krwi. Nie padł ani jeden strzał i władza tym się dziś szczyci, choć właściwie szczycić się nie powinna. Bo na dobrą sprawę nikomu nie powinno nawet przyjść do głowy, żeby jednemu Polakowi wydać rozkaz strzelania do drugiego Polaka. Ale jeśli ktoś w Sierpniu miał taki „pomysł" i jednak go nie zrealizowano, jeśli zwyciężył zdrowy rozsądek, tak jak powinien zwyciężać zawsze, to jest i powód do optymizmu. Optymizmu wcale niełatwego, ale jednak...

Kiedy przyglądam się zdjęciu zamykającemu wystawę, na którym robotnicy unoszą na rękach Wałęsę już po podpisaniu sierpniowych porozumień, pomyślałam, że zrobiliśmy duży krok do przodu. Droga, którą mamy przed sobą, droga ku demokracji, odnowieniu życia w kraju jest jeszcze długa i – jak codziennie się przekonujemy – bardzo mozolna. Ale jednak już po niej kroczymy.

Zobaczcie tę wystawę. Będzie „podróżować" po całym kraju, wzbogacana wciąż nowymi zdjęciami i dokumentami z domowych szuflad i albumów. Po Gdańsku i Warszawie – Lublin, inne miasta. Zobaczcie koniecznie! Nie przegapcie lekcji własnej historii!

ANNA MIESZCZANEK
Fot. J. Łopuszyński

1

GAZETA POZNAŃSKA

Z głębokim bólem żegnamy ofiary wrogiej prowokacji

2

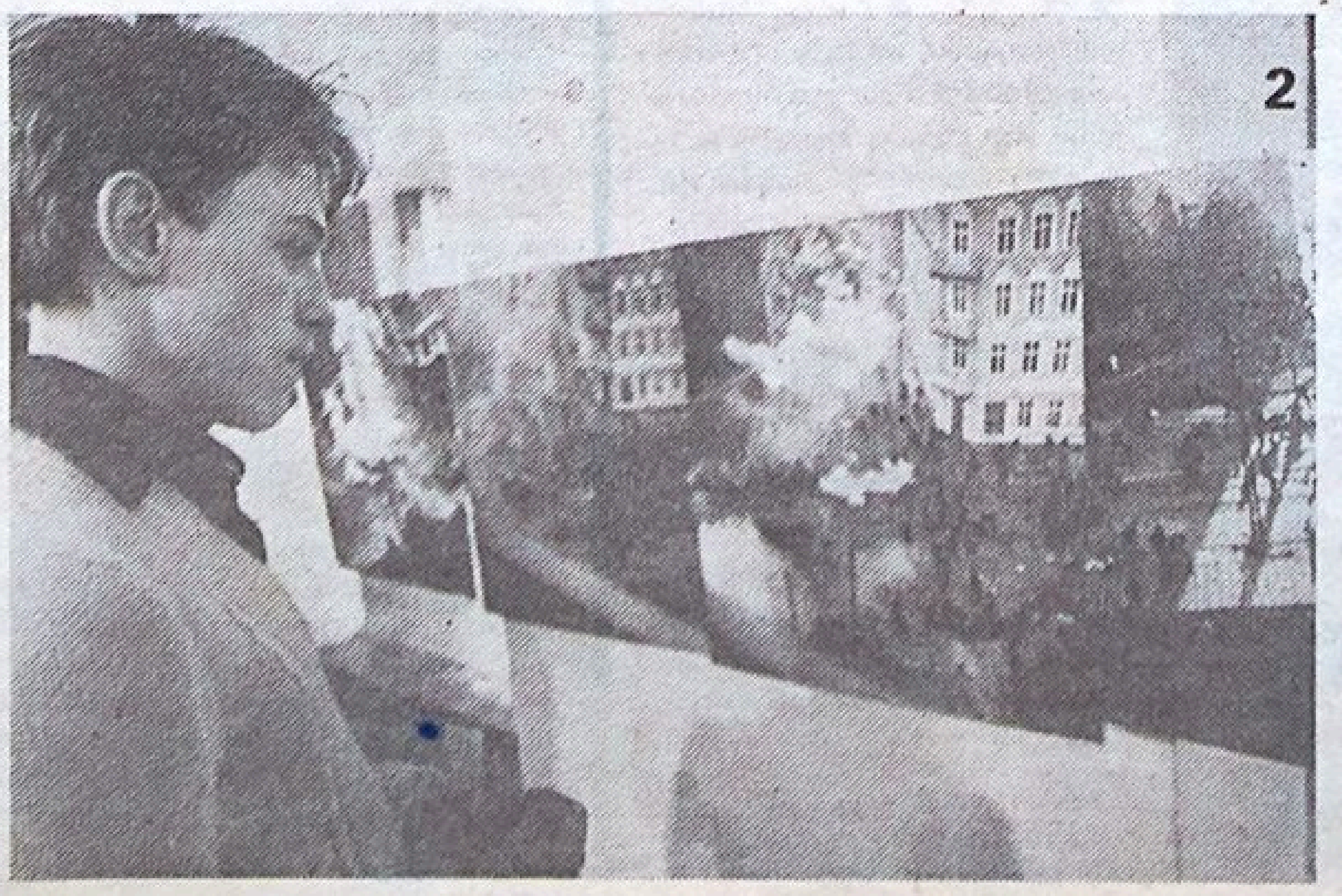

3

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

POLSKI FIAT 126 P-650 NP

Jest faktem, że niegdyś tak bardzo krytykowany, a obecnie najpopularniejszy na naszych drogach samochód POLSKI FIAT 126 P coraz bardziej się starzeje. Potwierdzeniem tego jest wstrzymanie produkcji tego samochodu we Włoszech i wprowadzenie, jak na razie, w jego miejsce PANDY, wytwarzanej w dwóch wersjach silnikowych. W niedalekiej przyszłości tym prawdziwym następcą FIATA 126 ma być FIAT UNO czyli ZERO.

Z oficjalnie ogłoszonych obecnie opinii wynika, że nie będzie nas stać w najbliższym czasie na zupełnie nowy model „malucha", a jedyną drogą do jego odmłodzenia technicznego i wizualnego, będzie przeprowadzenie modernizacji samochodu. W związku z tym w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku Białej opracowane zostały w ostatnich latach zmodernizowane wersje POLSKIEGO FIATA 126 P, a także nowe konstrukcje samochodu małolitrażowego opartego na elementach malucha. Egzemplarze prototypowe wykonane w różnych wariantach przeszły już pomyślnie badania stanowiskowe i drogowe testy eksploatacyjne.

Niedawno zaprezentowana została poprzez środki masowego przekazu wersja POLSKIEGO FIATA 126 P oznaczona symbolem 650 NP. Zasadnicza zmiana polega w tym samochodzie na przeniesieniu silnika z dotychczasowego miejsca, tzn. z tyłu do przodu, z jednoczesnym zastosowaniem napędu na przednie koła.

Zewnętrznie ten zmodernizowany „maluch" wyróżnia się wydłużonym przodem, który musi teraz pomieścić przedział silnikowy. Zmiana ta spowodowała, że maska stanowi bardziej płaską bryłę i otwiera się odwrotnie aniżeli w obecnie produkowanych modelach, czyli poprzez unoszenie przedniej części ku górze. Powietrze chłodzące silnik, skierowane zostaje przez małe poziome wloty, umieszczone niesymetrycznie z prawej strony ściany czołowej oraz przez owalne otwory umieszczone w części środkowej przedniego zderzaka. We wgłębieniach ściany czołowej umieszczone są prostokątne reflektory pochodzące z dotychczasowego modelu.

Kształty tylnej części samochodu nie uległy zasadniczej zmianie, lecz dotychczasowa pokrywa silnika została zamieniona w trzecie drzwi. Drzwi te otwierają się poprzez unoszenie ku górze i opierają się w tej pozycji na sprężynach gazowych tego typu, w jakie wyposażony jest POLONEZ. Umożliwiają one łatwy dostęp do przestrzeni bagażowej znajdującej się za oparciem tylnego siedzenia. Przestrzeń ta wynosi 220 dcm sześć. i może być powiększona do 510 dcm sześć. poprzez złożenie oparcia tylnego siedzenia. Wówczas oczywiście mogą podróżować we wnętrzu samochodu tylko dwie osoby, na przednich fotelach z regulowanymi oparciami.

Jednym z zasadniczych celów tej zmiany modernizacyjnej pojazdu było powiększenie wnętrza, niestety tylko o 6 cm. Uzyskano to poprzez cofnięcie w stronę dotychczasowej komory silnikowej tylnego siedzenia. Stworzy to możliwość wyprostowania nóg osobom siedzącym z tyłu. Wprowadzono także dodatkowe, regulowane wloty powietrza ciepłego i świeżego, zapewniające bardziej równomierne ogrzewanie i lepsze przewietrzanie wnętrza samochodu.

Silnik w tej wersji pojazdu został zmodernizowany głównie w zakresie zmniejszenia zużycia paliwa, a także zwiększenia szybkości maksymalnej – do 110 km/godz.

W samochodzie zastosowano niezależne zawieszenie przednie z kolumną Mc Phersona oraz tylne z wahaczami wleczonymi, osią poprzeczną i drążkiem Panharda, sprężynami śrubowymi i amortyzatorami teleskopowymi. Zastosowano także dwuobwodowy hydrauliczny układ hamulcowy, wyposażony w hamulce tarczowe z przodu i bębnowe z tyłu. Te rozwiązania przyczynią się do poprawy bezpieczeństwa jazdy i skuteczności hamowania.

Zmodernizowany „maluch" wejdzie prawdopodobnie do seryjnej produkcji w latach 1983–84.

Wersję tego zmodernizowanego „malucha" przedstawiamy na rysunku wykonanym przez Waszego Kolegę Adama Drogomireckiego – ucznia III klasy Zasadniczej Szkoły Samochodowej w Poznaniu.

ZENON DUTKIEWICZ

Rys. **Adam Drogomirecki**

Kronika Białołęki (10)

KLUB PTAKOLUBÓW

● Ptaki wzgardziły meblami z IKŚ? ● Dr Maciej Luniak zaobrączkował pierwsze pisklęta ● Mniej lęgów, niż oczekiwano ● Krystalizuje się grupa prawdziwych zapaleńców

Z WIZYTĄ W PTASICH DOMOSTWACH

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

zawartości zawieszonych 31 skrzynek oznaczonej numerem 1.

Jeden z członków klubu wspiął się na drabinę i zaczął pukać w skrzynkę, by przed jej otwarciem wypłoszyć ewentualnego mieszkańca. Ale nic nie wylatywało. Po zdjęciu przedniej ścianki ukazało się miękkie i puszyste gniazdo. Gdy nasz obserwator sięgnął ręką, by sprawdzić jego zawartość, jak strzała śmignęła stamtąd **sikora bogatka**. W gnieździe leżało 11 jajek. Sikory – to szczególnie pożądani mieszkańcy osiedli ludzkich, dla nich to (i ich bliskich krewniaków – pełzaczy, kowalików) przede wszystkim buduje się skrzynki lęgowe. Odkrycie w skrzynce nr 1 mogliśmy więc uznać za dobry znak...

Ale dalej nie było już tak dobrze. W skrzynkach nr 3 i 5 zamieszkały **wróble** – mieszkańcy niezbyt pożądani. No, ale tu, w Białołęce mniej zajmujemy się dzieleniem ptaków na pożyteczne i szkodliwe, a więcej ich obserwowaniem... W skrzynce nr 3 było rozpoczęte wróble gniazdo, a pod numerem 5 – 3 jaja i dwójka piskląt.

Pod numerem 7 – domostwo **szpaka** w gnieździe, usłanym w dużej części z piór, cztery jasnoniebieskie jajka. Numer 8 – dwa takie same jajka. Pod numerem 9, do dużej skrzynki z kwadratowym otworem próbowały wprowadzić się **kawki**, ale widać zrezygnowały, zostawiając rozpoczęte gniazdo. Szestnastka – znowu wróble. Numer 17: „Tu są szpaki" – woła do nas zza ogrodzenia jakaś pani. Ale szpaków nie widać, gniazdo ukryte w skrzynce jest puste. Zostało zbudowane prawie z samych piór – zapewne dlatego, że w sąsiedztwie, na podwórkach jest sporo drobiu. Znaleźliśmy też jedno, pięknie połyskujące błękitem i zielenią pióro sroki. Jest ona skądinąd jednym z groźnych wrogów szpaczych piskląt – potrafi je wywlec ze skrzynki, o ile otwór jest dostatecznie duży.

Najwięcej zadowolenia, ale i roboty przysporzyła skrzynka nr 18. Zawierała bowiem czwórkę szpacząt. Członek ekipy, który wspiął się do gniazda, zawołał z góry, że trudno mu będzie wydobyć je ze skrzynki – boi się, że przy tej operacji pogruchocze delikatnym pisklętom kości. Tym razem więc na drabinę wspiął się dr Luniak... Wyjął młode ostrożnie i załadował do woreczka. Na ziemi zostały zaobrączkowane. Po czym – wróciły do gniazda.

Numery 21, 24, 28 – rozpoczęte gniazda. Numer 25 – cztery martwe pisklęta wróbla. Może rodzice zostali wypłoszeni, albo padli ofiarą drapieżnika?

Ostatni odcinek trasy – aleja wysadzana starszymi drzewami, na których powieszono wiele elegancko wykonanych domków – przyniosła największe rozczarowanie. Wszystkie skrzynki, wykonane z laminowanych szczątków mebli, oddanych białołęckim ptakolubom przez Instytutu Kształtowania Środowiska – puste! Zupełnie, jakby ptaki zorientowały się, że lepiej by było, gdyby meble dalej stały w pomieszczeniach Instytutu... Ale poważnie – wydaje się, że jednak

skrzydlaci mieszkańcy chętniej widzą skrzynki ze zwykłych, nieheblowanych desek. Oczywiście – nie możemy naszych obserwacji z Białołęki w tej chwili nazbyt uogólniać, trzeba zgromadzić dużo więcej spostrzeżeń...

W sumie – spośród 30 skrzynek (było 31, ale jedną skradziono) 14 zostało się przedmiotem zainteresowania ptaków, a w 6-ciu znaleźliśmy lęgi. Zdaniem dra Luniaka – nie jest to imponujący wynik. Ale i nie powód do zmartwienia – zwłaszcza, że nie o rekordy tu idzie. Białęccy przyrodnicy mają bowiem już teraz, po tej wstępnej kontroli, tematy do zastanowienia, a to: ● z czego budować skrzynki, by były chętniej zasiedlane ● dlaczego niektóre ptaki nie kończą zaczynanych gniazd – czy nie przeszkadzają im w tym ludzie? ● jak poprawić skład gatunkowy ptasiego osiedla, tj. sprawić, by było w skrzynkach więcej sikor i innych drobnych śpiewaków, zwłaszcza muchołówek, niż wróbli? A ponieważ sezon lęgowy jeszcze się nie kończy – wszyscy liczą na kolejnych, może zupełnie nowych skrzydlatych lokatorów. Czy się nie przeliczą? Wkrótce kolejne meldunki.

Tekst i zdjęcia: TOMASZ KŁOSOWSKI

Zielono mi (8)

Cukinia

Cukinia jest odmianą kabaczka, podobną do ogórka zarówno pod względem kształtu liści, jak i owoców. Dojrzałe owoce cukinii dorastają do dużych rozmiarów, jak kabaczki: 30–40 cm długości i 12–15 cm grubości, mają one wtedy w pełni wykształcone nasiona, jednak nie są już smaczne – miąższ staje się łykowaty i gąbczasty. Najsmaczniejsza jest cukinia zbierana w fazie zawiązków, to znaczy gdy owoce mają długości 8–20 cm i grubości do 5 cm. Mają one wtedy delikatną, ciemnozieloną skórkę, przeważnie z białymi cętkami, nasiona są nieliczne i mało wyrośnięte, a miąższ zwarty i delikatny. Czasem owoce zbiera się jeszcze z resztkami uschniętego, żółtego kwiatu na wierzchołku.

Cukinię można uprawiać w doniczce lub w skrzynce, gdyż ma płytki, chociaż silny system korzeniowy. Ponieważ należy do tej samej rodziny co ogórek, jest również wrażliwa na przymrozki i najlepiej rośnie w cieple i wilgoci, na żyznej ziemi, nawet na kompoście.

Nasiona wysiewa się do gruntu dopiero w połowie maja, kiedy minie groźba przymrozków, w dużej doniczce lub skrzynce, a w ogródku w odległości co 1 m. W jedno miejsce wkłada się 2–3 nasiona, a gdy rośliny wzejdą, należy zostawić w jednym miejscu najsilniejszą, a pozostałe wyrwać.

Cukinię możecie też uprawiać z rozsady: wysiać nasiona w domu już w kwietniu, a po 4–5 tygodniach przesadzić do większych naczyń albo do ogródka.

Zbiera się cukinię od końca lipca. Nie czekajcie, aż owoce będą duże, bo staną się wtedy mniej smaczne. Poza tym, jeżeli zbiera się je systematycznie, to więcej owoców się zawiązuje, a więc ich plon z jednej rośliny jest większy. Jedna zdrowa i silna roślina może dać nawet kilkanaście owoców.

Cukinię można przyrządzać na wiele sposobów. Najprostszy to cukinia z wody. Owoce bardzo młode można pokroić w słupki razem ze skórką, a starsze cienko obrać i też pokroić. Pokrojoną cukinię trzeba wrzucić do wrzącej wody z dodatkiem soli i cukru, i gotować około 8 minut, nie dłużej, bo rozgotowana cukinia traci wiele wartości smakowych. Po odcedzeniu polać bułką ze stopionym masłem.

Możecie z cukinii zrobić jeszcze inne potrawy:

SAŁATKA NA ZIMNO

50 dag cukinii, 2 jabłka, 2 kwaszone ogórki, 15 dag majonezu, sól, cukier, sok z cytryny, zielony koperek. Cukinię pokrajać w drobną kostkę i zanurzyć w durszlaku we wrzącej, osolonej wodzie, gotować około 3 minut, osączyć i ostudzić. Jabłka i ogórki umyć, obrać ze skóry i pokrajać w kostkę. Wszystkie składniki wymieszać z majonezem i doprawić.

Inną sałatkę z cukinii można jeść zarówno na zimno, jak i na gorąco: z ryżem lub innymi dodatkami:

50 dag cukinii, 1–2 cebule, 4 pomidory, 4 łyżki oleju, sól, pieprz, papryka, 2 łyżki natki pietruszki.

Cukinię obrać ze skóry, pokroić w małe słupki, cebulę pokroić w półkrążki, a pomidory obrane ze skórki w ćwiartki. W rondlu rozgrzać olej i kłaść najpierw cebulę, a po chwili cukinię, osolić, podlać odrobiną wody i dusić kilka minut. Na końcu dołożyć pomidory i jeszcze chwilę gotować. Przyprawić do smaku pieprzem i słodką papryką. Posypać obficie posiekaną pietruszką.

Cukinia może „udawać" nawet kotlety schabowe... Młode owoce trzeba pokroić w poprzek w krążki grubości 1 cm, oprószyć solą, pieprzem, obtoczyć w mące, jajku roztrzepanym z odrobiną mleka i w tartej bułce. Placuszki takie trzeba smażyć na silnie rozgrzanym smalcu lub oleju i od razu podawać z surówką z pomidorów albo z marchwi.

Ogrodniczka Agnieszka

TECHNIKUM
I ZASADNICZA SZKOŁA
BUDOWLANA
SZCZECIŃSKIEGO
ZJEDNOCZENIA
BUDOWNICTWA
72-600 Świnoujście,
ul. Gdyńska 26, tel. 27-61
przyjmuje
w roku szkolnym
1981/82
uczniów
do klas
pierwszych
w zawodach:

kierunki 2-letnie
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych – dla chłopców 15-letnich i starszych
- malarz – dla chłopców i dziewcząt 15-letnich i starszych
- murarz – dla chłopców 15-letnich i starszych
- betoniarz-zbrojarz – dla chłopców 15-letnich i starszych

kierunek 3-letni
- elektromonter – dla chłopców 15-letnich i starszych

przysposobienie do pracy w budownictwie – murarz – dla chłopców 15-letnich i starszych po 6 klasie szkoły podstawowej.

Absolwenci zasadniczych szkół budowlanych mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego dla Pracujących. Nauka w Technikum trwa 3 lata.

Wszystkim chłopcom zamiejscowym szkoła gwarantuje miejsce w internacie. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest złożenie podania, świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, zaświadczenia lekarskiego o przydatności do obranego zawodu, zgody rodziców (opiekunów), skierowania ze szkoły podstawowej (dotyczy klasy przysposabiającej do pracy) oraz 4 fotografii. Termin składania dokumentów upływa ostatecznie 31.VIII.1981 r.

W czasie trwania nauki wszyscy uczniowie otrzymują:
- wynagrodzenie w zależności od wieku i klasy: w klasie I od 590 do 870 zł, w kl. II od 830 do 2.400 zł i do 20% premii kwartalnej oraz w kl. III około 2.400 zł i 20% premii kwartalnej.
- bezpłatne umundurowanie o wartości 2.000 zł
- bezpłatne podręczniki
- codzienne bezpłatne posiłki regeneracyjne (drugie śniadania)
- legitymacje na 33% zniżkowe przejazdy koleją.

Poza tym uczniowie korzystają z funduszu nagród, funduszu mieszkaniowego i socjalnego.

Ukończenie ZSB gwarantuje dobrze płatną pracę w swoim przedsiębiorstwie. Najlepsi absolwenci mogą być kierowani na budowy zagraniczne.

K-26

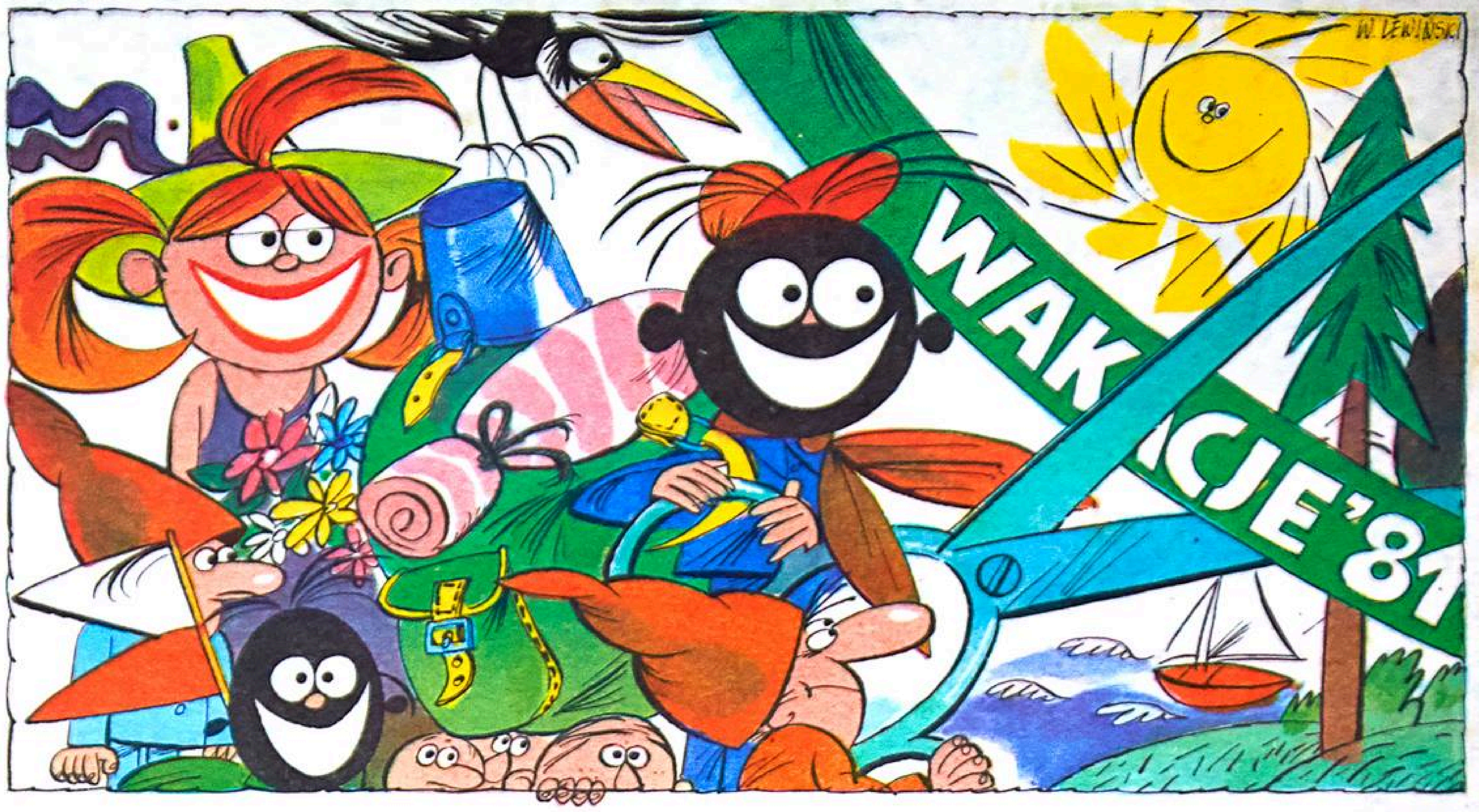

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Wszystko widzicie na obrazku! Otwieramy uroczyście WAKACJE '81! A po uroczystym otwarciu... klapa. Wielu nie będzie miało co zrobić z czasem: mniej obozów, kolonii, wycieczek. Kryzys. Dorośli rozkładają ręce, dzieci, wiadomo – głosu nie mają...

A jednak, wbrew wszystkim kłopotom i przeciwnościom życzę Wam wszystkim najwspanialszych, niezapomnianych i słonecznych wakacji!

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

PS. Spółdzielnia Pracy Krasnoludków „Pracuś" przygotowała dla Was wakacyjną prognozę meteorologiczną na podstawie postękiwań dziadka Leona, który ma lumbago. Prognoza jest, jak widać poniżej, f e n o m e n a l n a!

DWANAŚCIE PRZYKAZAŃ WAKACYJNYCH „ŚM"

1. Nawdychaj się na zapas prawdziwego powietrza!
2. Nie ucz się niczego poza pływaniem (w miejscu strzeżonym).
3. Nie igraj z ogniem! Żadnym!
4. Zrób przerwę „disco"! Dopuść do głosu ptaki.
5. Nie wierz chłopcu (dziewczynie) jako psu... (cytat ludowy).
6. Miej kolorowe sny!
7. Uśmiechnij się! Jutro (no, góóóóóra pojutrze) będzie lepiej!
8. Puść wodze fantazji! (np. narysuj sobie lizaka).
9. Dbaj o linię (dziewczyno)! Pomoże ci resort handlu.
10. Nasmaruj rower! Pamiętaj: „kto smaruje, ten jedzie!"
11. Korzystaj z materiałów wakacyjnych „Świata Młodych" (jeśli uda ci się go kupić)!
12. Zawsze pamiętaj: ...i diabłu ogarek!

ny. Zatęsknił za matką, leżącą w szpitalu, tak nieporadną wśród obcych.

Ze Starym Nickiem dużo raźniej. Chodzą po pokładzie i gawędzą, bacząc pilnie na lody. Stary Nick opowiada, Limer słucha i zapomina o swoich troskach.

Co pół godziny Nick podchodzi do dzwonu okrętowego i wybija „szklanki".

Od czasu gdy objęli wachtę, minęło półtorej godziny. Stary żeglarz coraz częściej z jednej i z drugiej burty przygląda się majaczącej bieli lodów, przystaje, urywa w pół zdania, nasłuchuje.

– Coś niedobrego wisi w powietrzu, synu. Nic nie czujesz? – pyta chłopca.

– Nic – odpowiada Limer, nie bardzo rozumiejąc, o co staremu chodzi.

– Hm, tak... – chrząka żeglarz i obaj podejmują marsz tam i z powrotem.

Limer wyczuwa zdenerwowanie Nicka. Jego samego też ogarnia niepokój. Lody trzeszczą. Właściwie nic w tym szczególnego, a jednak nastrój jest złowrogi. Już mieli zawrócić od dzioba ku rufie, gdy Nick gwałtownie ścisnął ramię chłopca.

– Patrz! – syknął.

Limer spojrzał za wyciągniętą ręką żeglarza. Wytężając oczy dostrzegł, że kanał zwęża się gwałtownie. Było coś niesamowitego w tym bezszelestnym ruchu lodów.

Pokład zahuczał tupotem nóg biegnącego Nicka. Limer ocknął się i podążył za nim.

Metalicznym jękiem zabrzmiał dzwon okrętowy. Nick bił weń natarczywie.

Popędzili do kubryku.

– Alaaaarm!

W pół minuty później w kubryku tłum ludzi szamotał się z odzieżą.

W minutę później, popychając się wzajemnie, wąskim przejściem załoga pędziła na pokład.

W dwie minuty od chwili alarmu wszyscy byli na swoich stanowiskach.

Trysnęły smugi reflektorów, zabłysły tysiącwatowe żarówki rozwieszone nad pokładem. Szyper i oficerowie są na pomoście, bosmani na czele swoich wacht. Wszyscy w pasach ratunkowych.

Oficerowie oceniają sytuację. Reflektory koliście omiatają lody wokół „Northern Huntera".

Doświadczenie i czujność Nicka zapobiegły katastrofie zaskoczenia. O niespełna sto metrów z prawej burty wyrasta wał lodowy. W promieniach reflektorów iskrzą się bryły torosów, niewidoczną siłą piętrzonych w wał równoległy do statku. Wygląda to jak rosnąca w oczach tama. Słychać zgrzyt i trzask brył wypychanych w górę lub staczających się.

Wał rośnie z minuty na minutę. Z chrzęstem, ruchem ciągłym sunie ku trawlerowi. Ogromne bryły lodu zsuwają się z szańca trzaskającą lawiną. Przesuwane z miejsca na miejsce, powoli, lecz nieodparcie pełzną ku „Northern Hunterowi".

Reflektory biją klingami światła w pochód lodowego piargu.

Ludzie patrzą na złowieszcze zjawisko. Milczą pochłonięci grozą widoku. Gwałtownie wyrwani ze snu stanęli twarzą w twarz z największym wrogiem statku.

Na mostku cisza i napięcie. Statek jest uwięziony. Sunie nań taran: setki tysięcy ton lodu, któremu nie oprze się żadna ludzka konstrukcja.

– Co robić?

– Jak powstrzymać zwał?

Katastrofa wydaje się nieodwracalna. Większość załogi jest już przeświadczona o nieuniknionej stracie statku. Ktoś głośno mamrocze modlitwę.

Kilku biegnie do kubryku po rzeczy. Moment wahania... Za nimi falą płyną dalsi. Popłoch szerzy się jak płomień.

– Stać! – krzyczą bosmani. Okrzykom wtóruje przeraźliwy świergot ich gwizdków.

Ludzie nie zwracają na nic uwagi. Pędzą ratować swoje skromne żeglarskie mienie.

Stevens i Brand nie zwracają uwagi na to, co dzieje się na pokładzie. Zastanawiają się, jaką akcję przedsięwziąć, by uratować statek. Każda minuta jest droga.

Wreszcie zapada decyzja.

– Bosman Horn! – krzyczy Brand.

W półmroku kabiny nawigacyjnej na odwrocie mapy Stevens szybko kreśli szkic sytuacyjny. Na przedpolu lodozwału stawia kilka krzyżyków, ukośną linią biegnących pomiędzy lodem a statkiem.

– Podwójne ładunki dynamitu, ale piorunem! Może uda nam się zmienić kierunek ruchu.

– Aye, aye! – odpowiada bosman, jeszcze raz rzucając okiem na szkic, by utrwalić go w pamięci.

WALKA O STATEK

Łomy drążą lodową powłokę. Stal dźwięczy, bijąc o twarde szkliwo skamieniałej wody. Czas ucieka z zatrważającą szybkością. Powietrze wibruje łoskotem staczających się brył, grzmotami pękających lodów.

Cdn.

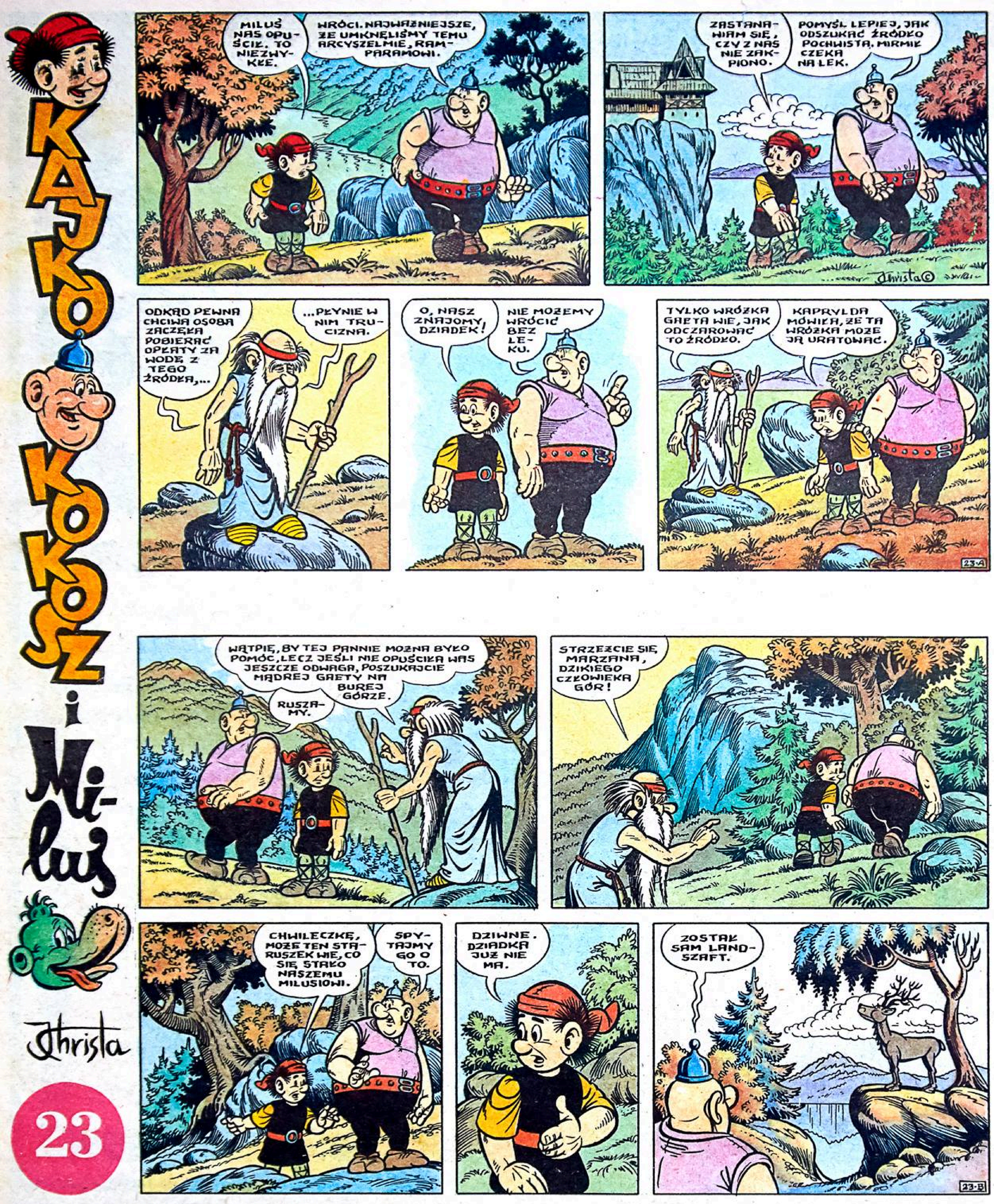

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice tel. 53-77-33 telex 031556
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Meciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skorska, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-59
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-584 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 3283/G L-120

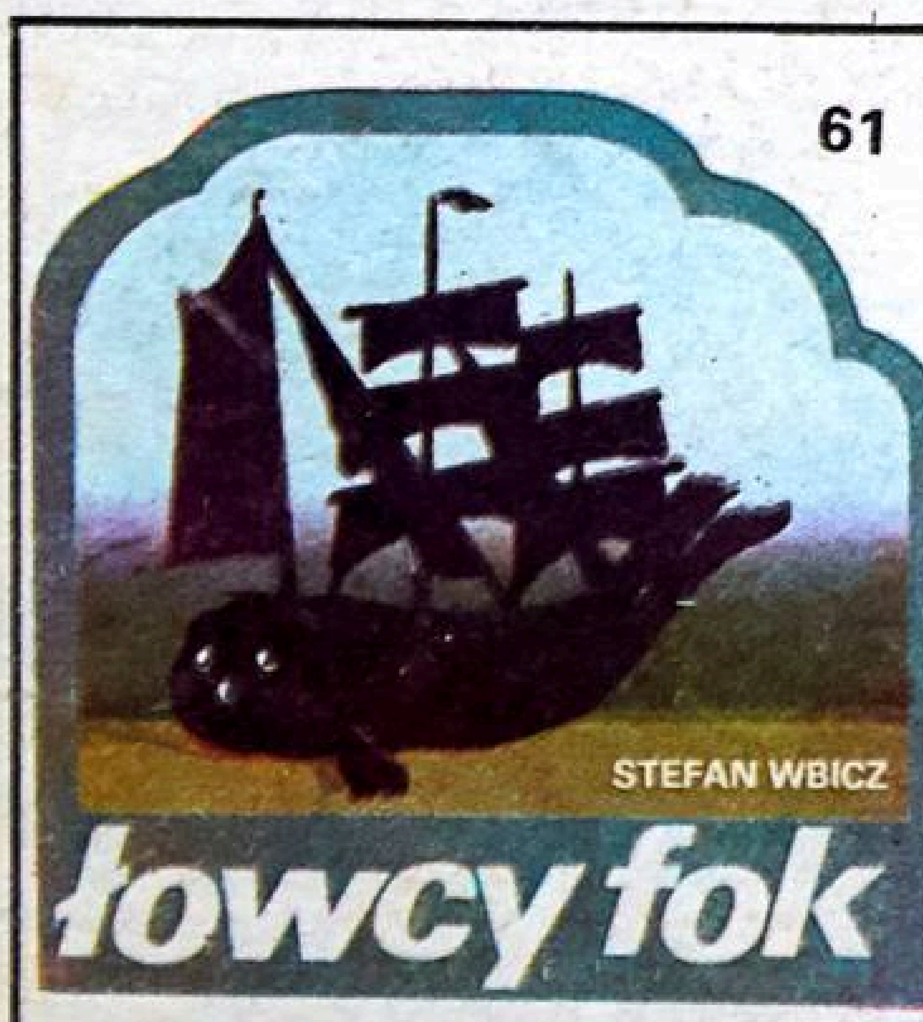

61

Do wieczora odległość między trawlerami nieco zmalała. Statki pracowały wśród lodów, lekkich wprawdzie, ale wymagających uwagi i ciągłej zmiany szybkości. Kruszyły tafle. Odbijały je na boki. Do taranowania na razie nie dochodziło.

– Amerykanin zauważył, że idziemy w trop. Patrzcie, jak dym wali mu z komina – rzekł Allan do chłopców stojących razem z nim na dziobie.

– Nawiewa jak może – stwierdził Kid.

– Kto pierwszy, ten lepszy, no nie, chłopcy? Jak myślicie, damy mu radę? – zapytał Limer.

– Co nie mamy dać? – zaperzył się Kid. – Nie widzisz, że go doganiamy?

– Co będzie w nocy? – zapytał zaciekawiony Jack. – Może nam umknie?

– Już ty się nie bój! – odpowiedział Allan. – Stary ma go na oku i nie puści. Będziemy mu deptać po piętach, a w odpowiedniej chwili wysforujemy się naprzód, zobaczysz.

Zapadła noc. Nie bacząc na niebezpieczeństwo nocnej żeglugi wśród lodów, trawlery zapaliły reflektory czołowe i parły dalej, wachlarzowymi smugami światła torując sobie drogę wśród ciemności.

Koło północy weszli w ogromne pole wieloletniego lodu.

Większość załogi „Northern Huntera" spała. Na pokładzie czuwało dwóch wachtowych, na pomoście Brand i sternik, a w maszynowni zmiana palaczy i dwóch wachtowych maszynistów.

Brand widząc, że światła trawlera amerykańskiego znieruchomiały, natomiast światła pozycyjne rozbłysły, zdecydował się zatrzymać „Northern Huntera".

Zbudzono kilku ludzi. Rozespani wloką za burtę kotwicę lodową.

Brand jeszcze chwilę stoi na mostku. Jest zadowolony, że udało mu się uszczknąć sporo z odległości dzielącej go od amerykańskiego trawlera. Wie, że tam daleko, gdzieś widać jarzące się światła, oczy wachtowych patrzą na jego statek. Uśmiecha się na myśl o wściekłości amerykańskiego szypra i zatrzaskuje drzwi od kabiny.

W kabinie nawigacyjnej gaśnie światło. Nad statkiem jest chłód i samotność nocy podbiegunowej. Na kopule nieba tkwią gwiazdy. Ich światło jest intensywne i urzekające. W mroku bielą się lody. Słychać chlupot morza o burty i gdzieś daleko ponury łoskot przetasowujących się lodów.

Osiem uderzeń dzwonu okrętowego. Koniec wachty. Żeglarz schodzi do kubryku. Budzi następców, by objęli „psią wachtę" trwającą do godziny czwartej. Jest to najcięższa służba.

Wachtę obejmuje również Limer. Dygocząc z chłodu biegnie do piecyka, by poprawić palenisko i podsypać węgiel. Ubiera się pośpiesznie. Dużo dałby za to, by móc znaleźć się z powrotem w ogrzanej koi.

Wokół statku mroźna noc. Zerwał się wiatr, przenikający nawet futra. Słychać złowrogi chrzęst i zgrzyt lodów.

Limer chodzi tam i z powrotem wzdłuż pokładu. U drugiej burty czyni to samo Stary Nick, jego wachtowy kompan. Chłopiec czuje się bardzo samotnie w tej lodowej głuszy. Jest ciemno i trochę straszno. Statek wydaje się wyludniony. Deski pokładu głucho dudnią poc ciężarem butów. Wiatr zawodzi w olinowaniu. Światła na masztach chwieją się rytmicznym ruchem.

Zabłysło mdłe światło zapałki sztormowej. Stary Nick wodzi nią po otworze fajki. Zaciąga się i przechodzi na stronę chłopaka.

– Jak tam, chłopcze? – pyta dobrotliwie. Wie, co czuje chłopak w taką noc. Sam to przeżywał.

Limer połyka łzy, które nabiegły mu do oczu. Myślał właśnie o domu. O małym, wilgotnym pokoiku, ukrytym w zaułkach Portu Świętego Jana. O domu, który teraz wydał mu się bardzo a bardzo przytul-

Dokończenie na str. 7